UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA

w cieniu dobrej woli 4

i z czego to złość? 5

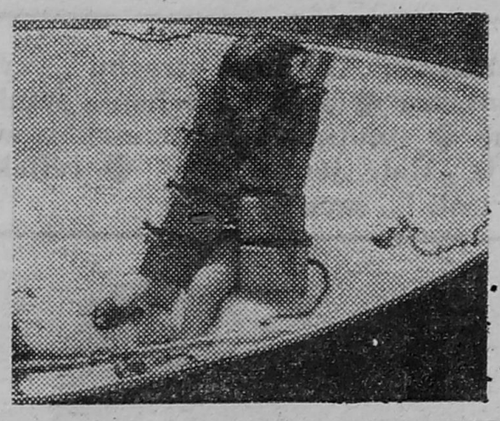

pola zielone 6-7

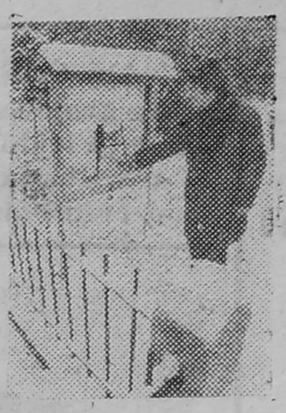

taśmy pamięci

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

3

(275)

KONTAKTY
1986-01-19

cena
15 zł

X sesja MRN-u

SEDNA

I POBOCZA

DANUTA WRONISZEWSKA

Idealne państwo, wedug Platona, powinno liczyć do pięciu tysięcy mieszkańców. Taką bowiem ilość można jednocześnie zebrać na agorze, by wspólnie decydować w kwestiach dotyczących całej społeczności. Ten sposób rządzenia dla wielu stanowił też ideał demokracji. Łomża — niestety — jest dziesięciokrotnie od „ideału" większa, i w odróżnieniu od sołectw, a podobnie jak w innych miastach i miasteczkach, jej mieszkańcy współrządzą za pośrednictwem, wybranych przez siebie, osiemdziesięciu radnych.

W ciągu ostatnich 18 miesięcy odbyły się trzy kampanie wyborcze: do rad narodowych, samorządu mieszkańców i do Sejmu PRL. Stworzyły one okazję do intensywniejszych kontaktów obywateli z „decydentami" i formułowania postulatów, których liczba stawała się termometrem społecznej aktywności. Do władz miejskich Łomży zaadresowali wyborcy 268 wniosków. Postulaty różniły się między sobą znacznie: i ciężarem gatunkowym, i możliwościami wykonawczymi. Niestety, szanse realizacji tych ważniejszych są z reguły mniejsze, choćby ze względu na koszty.

Na szczęście tych drobniejszych — a więc i tańszych — życzeń jest znacznie więcej, toteż realizacja w liczbach wypada pomyślnie. W rubryce „załatwione" znalazły się więc m.in.: likwidacja kilku nielegalnych wysypisk śmieci, załatanie paru dziur w chodniku, wydanie pozwolenia na wzniesienie Domu Kombatanta, wprowadzenie szaletów do planu „pięciolatki", a miejskiego wysypiska śmieci w Piątnicy i ogródków działkowych pod Laskiem Jednaczewskim — już na przyszły rok. Za nieuzasadnione uznano żądania przebudowy odremontowanej fontanny, wznoszenia mniejszych szkół i wycięcia 55 zdrowych topoli przy ul. Armii Czerwonej. Niemożliwe okazało się utworzenie punktu czyszczenia kożuchów, zlikwidowanie linii pozamiejskich ZKM, budowa kolejnej stacji „Polmozbytu" (prościej uru-

CIĄG DALSZY NA STR. 3

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ
PODREDAKCYJNA
z pamiętnika
MTM
rozporządzenia z dnia 28 czerwca 1982 w sprawie wy-

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Odcienie strachu", czyli o zbrodni na grajewskim cmentarzu ◆ sztuka kochania sztuką życia ◆ nasze „Piekło" rodzinne ◆ smutny los kopciuszków w spółdzielni mieszkaniowej, czyli „Małe jest drogie" ◆ refleksje o gromadzeniu ludzi dobrej woli i... szmat.

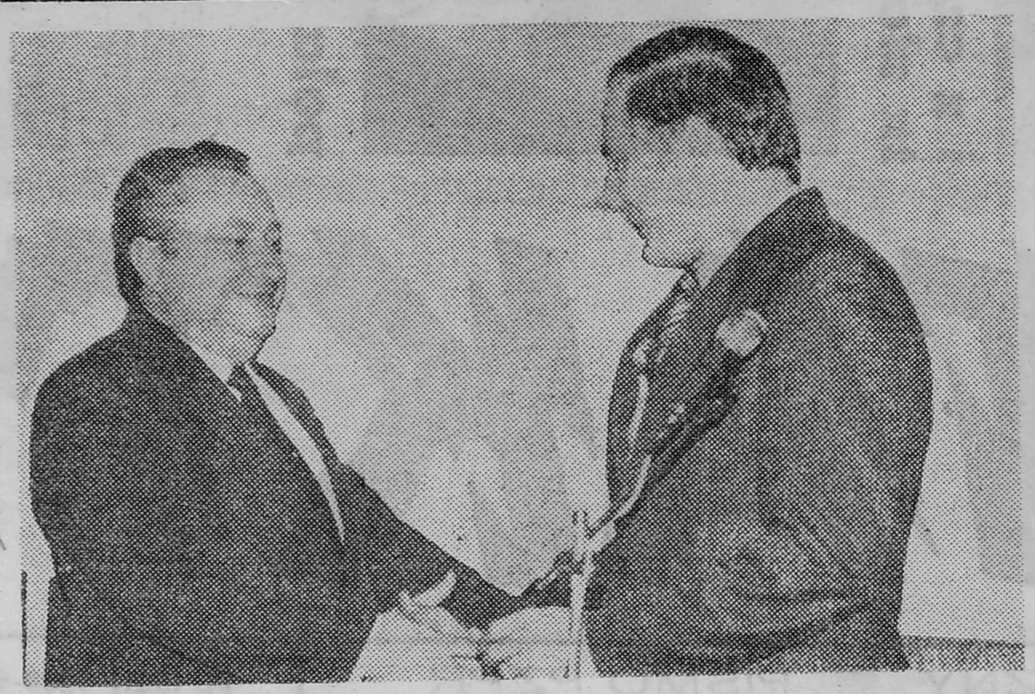

ŁOMŻYŃSKA INAUGURACJA kampanii przedzjazdowej. Zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej przed X Zjazdem — to temat ostatniego plenarnego posiedzenia KW PZPR. Ich wyznacznikiem staną się w najbliższym czasie: szeroka, z udziałem bezpartyjnych dyskusja nad projektem programu partii i tezami zjazdowymi, indywidualne rozmowy z wszystkimi członkami, wybór delegatów, rozliczenie się z wniosków zgłoszonych w kampanii wyborczej do Sejmu.

Łomżyńska organizacja partyjna z początków lat osiemdziesiątych wyszła osłabiona, długo nie mogła zahamować liczebnego zmniejszania się szeregów. Dopiero w ubiegłym roku nastąpił przełom, odnotowano bowiem przewagę przyjęć nad odejściami.

W związku z przejściem do pracy konsularnej, I sekretarz KW PZPR, Włodzimierz Michaluk, złożył rezygnację z tej funkcji. Na stanowisko I sekretarza KW plenum wybrało rekomendowanego przez Biuro Polityczne KC i Egzekutywę KW Mieczysława Czerniawskiego. (Rozmowa z Mieczysławem Czerniawskim — w jednym z najbliższych numerów „Kontaktów"). Nowym członkiem Egzekutywy i sekretarzem KW został Jan Zarzecki.

MIECZYSŁAW CZERNIAWSKI — urodził się 15 lipca 1948 roku we wsi Glinne (woj. rzeszowskie) w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego w Łomży pracował jako wychowawca w internacie. Działał społecznie w ruchu młodzieżowym. Przez wiele lat był członkiem Zarządu Wojewódzkiego ZMS w Białymstoku oraz członkiem Prezydium Centralnej Komisji Rewizyjnej ZMS. W latach 1971—73 był przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMS w Łomży. W roku 1973 został kierownikiem Powiatowego Ośrodka Propagandy Partyjnej.

W latach 1974—77 studiował socjologię w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR. Po ukończeniu studiów wrócił do pracy w aparacie partyjnym na stanowisku zastępcy, a następnie kierownika Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Łomży.

W maju 1981 roku został wybrany I sekretarzem Komitetu Miejskiego partii w Łomży; od czerwca 1981 kierowanie miejską organizacją połączył z funkcją sekretarza KW. Na IV Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ponownie został wybrany sekretarzem KW i stanowisko to zajmował do 8 stycznia br.

JAN ZARZECKI — urodził się 24 czerwca 1945 roku we wsi Jabłoń Zarzeckie w rodzinie chłopskiej. W roku 1968 ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą w Olsztynie. Podjął pracę w Powiatowym Biurze Geodezji w Wysokiem Mazowieckiem, zajmując kolejno stanowiska inspektora i kierownika referatu. W latach 1972—77 był naczelnikiem gminy Szepietowo oraz miasta i gminy Ciechanowiec. W 1977 roku został wybrany I sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR w Szepietowie. W latach 1982—85 odbył studia doktoranckie, po ukończeniu których został kierownikiem Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej w Wysokiem Mazowieckiem. Stanowisko to zajmował do 8 stycznia br.

SEKRETARZE POP, członkowie egzekutyw komitetów zakładowych, miejskich, gminnych i miejsko-gminnych, spotykają się na naradach, poświęconych przygotowaniom do kampanii przed X Zjazdem PZPR. Odbywają się rozmowy partyjne.

WOJEWÓDZKA KOMISJA WSPÓŁDZIAŁANIA PZPR, ZSL i SD na pierwszym w tym roku posiedzeniu oceniła realizację wniosków i postulatów, zgłoszonych w czasie kampanii wyborczych do rad narodowych i Sejmu. Z ponad 600 zarejestrowanych wniosków większość ma charakter inwestycyjny, co utrudnia ich szybkie załatwienie. Mimo to wszystkie powinny być, przy uwzględnieniu możliwości finansowych i wykonawczych, ujmowane w planach społeczno-gospodarczych województwa, miast i gmin. Ponadto każdy wnioskodawca powinien otrzymywać pełniejszą niż dotychczas informację o sposobie, terminie i warunkach realizacji wniosków.

PRACOWICIE ZAPOWIADA SIĘ działalność Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. W planie m.in. kontrola wdrażania ustaw sejmowych, czuwanie nad załatwianiem wniosków i postulatów z kampanii wyborczej, udział w tworzeniu planu społeczno-gospodarczego województwa na lata 1986—90, spotkania z wyborcami i przedstawicielami władz, wizytacje poselskie, dyżury w siedzibie Zespołu.

PODZIĘKOWANIE. Dziennikarze „Kontaktów" mają szczególne powody do zachowania we wdzięcznej pamięci działalności Włodzimierza Michaluka, do niedawna I sekretarza KW w Łomży. Choć nie obywało się bez ostrych dyskusji, łączył nas wspólny cel — troska o region, o jego rozwój. Traktował nas zaiste po ojcowsku, surowo, ale sprawiedliwie. W nowej pracy życzymy pomyślności i wszystkiego dobrego.

GRATULACJE — dla Jerzego Zientary, wojewody łomżyńskiego, z okazji 60 rocznicy urodzin. Jerzy Zientara był współorganizatorem województwa w Łomży. Od 10 lat nieprzerwanie sprawuje funkcje wojewody. Wcześniej również związany był z naszym regionem z racji pracy w administracji państwowej w Białymstoku. Do licznych życzeń zdrowia i pomyślności dołączamy nasze — od redaktorów i czytelników „Kontaktów". Również prezes Rady Ministrów, prof. Zbigniew Messner, przekazał okolicznościowe życzenia.

ILE KOSZTUJE utworzenie przedsiębiorstwa budowlanego? Czesław Kołodziejuk, dyrektor Wydziału Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego: „Około 0,5 mld złotych. Prócz tego trzeba mieć środki na wybudowanie bazy dla takiego przedsiębiorstwa". W Łomżyńskiem, mimo że „mocy" wykonawczych w budownictwie brakuje, tworzenie nowych przedsiębiorstw ze względu na koszty odbywa się opornie. Z dniem 1 stycznia br. powołane zostało Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Ciechanowcu, które zatrudniać będzie 300 osób. Nastąpiło to po wielu latach starań i gromadzenia funduszow. Kolejne takie Przedsięwzięcie — dopiero po roku 1990.

ZIMA DAJE SIĘ WE ZNAKI, a węgla jak nie było, tak nie ma. Wanda Pietrasik, kierownik Działu Sprzedaży Opału w WZSR: „Nasze potrzeby w pierwszym kwartale wynoszą 103 tys. ton, zaś przydział na województwo według centralnego rozdzielnika — 60 tys. ton. O czym tu jeszcze mówić? O dostawach do składów opałowych? Tu trochę kapnie dziś, tam jutro. Sprzedajemy po tonie na osobę. Ceny pewnie pójdą w górę. Od 1 stycznia wzrosły już ceny zaopatrzeniowe — dla instytucji (1000—1200 zł na tonie). W ubiegłym roku odbyło się to podobnie: najpierw wzrosły zaopatrzeniowe, później detaliczne".

JAZZOWY KARNAWAŁ proponuje Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży. W dniach od 23 do 25 stycznia br. odbędą się tu II Krajowe Targi Jazzowe (I odbyły się w Warszawie w roku 1984). W klubie „Stałe Zajęcie" wystąpi około 20 polskich zespołów i solistów jazzowych (m.in. Old Timers, Strobel-Woliński, Blues Fellows, Jarosław Śmietana), zaś w klubie „Pod Arkadami" prezentowane będą kasety video, dokumentujące koncerty jazzowe w Polsce i na świecie. Miłośnicy tej muzyki będą również mogli nabyć kasety, płyty, plakaty i wydawnictwa jazzowe z Polski, Węgier, Czechosłowacji i Bułgarii.

Z INICJATYWY Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Okręgu ZNP w Łomży, w dniach 14—15 czerwca br. odbędzie się zjazd absolwentów byłego łomżyńskiego Liceum Pedagogicznego (z okazji 40-lecia jego powołania). Zgłoszenia udziału w zjeździe do 15 kwietnia br. przyjmuje Zarząd Okręgu ZNP, ul. Sadowa 2, 18-400 Łomża, tel. 32-92.

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA wystawia na półki nowości czytelnicze 15 i 30 każdego miesiąca w wypożyczalni, a 30 — w swoich filiach i oddziale dla dzieci.

NA KONCIE Narodowego Czynu Pomocy Szkole na koniec 1985 roku znajdowała się kwota 2,3 mln zł. Przypominamy numer konta: 45519-43733-132-1 PKO Łomża.

PLEBISCYT PUBLICZNOŚCI, ogłoszony przez Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży podczas trwania wystawy pokonkursowej na plastyczne dzieło roku, przyniósł zwycięstwo „Wenus odpoczywającej" Przemysława Karwowskiego.

zdanie tygodnia

— Trzeba patrzeć pod nogi; patrząc tylko przed siebie, łatwo się potknąć.

Mieczysław Czerniawski

myśl z atestem

„Kto chce rządzić ludźmi, nie powinien gnać ich przed sobą, lecz sprawiać, żeby podążali za nim."

Monteskiusz

♦ Do tych, co nie mogą zapomnieć

♦ Do matek, ojców i dzieci — spadkobierców wojennej historii

♦ Do każdego, komu bliska bitewna odyseja łomżyńska

♦ Do wszystkich, którym drogie jest życie, wolność, sprawiedliwość i pokój

Nie ma w Łomżyńskiem domu, w którym ktoś nie zginąłby za Polskę, broniąc Jej w mundurze żołnierskim, walcząc o Nią z biało-czerwoną opaską, idąc do Niej z odległych pól bitewnych. Nie ma nawet rodziny, z której ktoś nie zginąłby tylko dlatego, że był Polakiem, za polską mowę, za polskie serce.

Z bólu wspomnień przywołujemy ich twarze. Są nam bliskie, jak wszystko, co w rodzinnym albumie. Dajmy więc dowód naszej pamięci i wznieśmy w Łomży, w nowym osiedlu Południe, park i pomnik, które po wsze czasy będą dowodem naszej czci i miłości, świadectwem pragnienia życia w pokoju. Chcemy, by pamięć o tych, co odeszli, była i dziś spoiwem wzmacniającym naszą jedność i wyzwalającym naszą chęć wysiłku dla Ojczyzny.

Pragniemy, by park i pomnik uczciły pamięć wszystkich, którzy krwią poświadczyli swą przynależność do Polski i Jej umiłowanie — żołnierzy września: obrońców Wizny, Nowogrodu, Szablaka, Zambrowa, Andrzejewa, Łętownicy i innych pól bitewnych; pomordowanych mieszkańców 41 wsi spacyfikowanych na Ziemi Łomżyńskiej; mieszkańców Łomży, których prochy spoczywają w zbiorowej mogile w Lesie Jeziorkowskim; nauczycieli tajnego nauczania; Polaków zamęczonych w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych; żołnierzy Ruchu Oporu; żołnierzy Armii Radzieckiej, którzy wnieśli decydujący wkład w rozgromienie faszyzmu i ostateczne zwycięstwo; żołnierzy odrodzonego Wojska Polskiego, a także tych, którzy walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej; obrońców państwa ludowego, którzy oddali życie w walce z reakcyjnym podziemiem.

Niech park i pomnik powstaną ku upamiętnieniu tych, co polegli, i ku przestrodze dla przyszłości. Wierzymy, że miejsce to stanie się nie tylko znakiem pamięci, lecz żywym fragmentem miasta — ulubionym miejscem spotkań łomżyniaków. Do realizacji tego szlachetnego celu nie szczędźmy wysiłku i środków.

Apelujemy więc do mieszkańców województwa, jak również do wszystkich rozsianych po Polsce i świecie łomżyniaków — o wpłaty na konto 45001-967-181-6236 NBP Oddział w Łomży, pomysły zaś i deklaracje czynów zgłaszajcie pod adresem: Biuro Planowania Przestrzennego Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, ul. Nowa 2.

Społeczny Komitet Budowy Parku i Pomnika

Od redakcji: wkrótce konkurs prasowy rozstrzygnie, jaką nazwę będą park i pomnik nosić.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Włodzimierz Mokrzyszczak, sekretarz KC PZPR; **Stanisław Gabrielski**, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC; **Bolesław Smagała**, zastępca kierownika Wydziału Polityki Kadrowej KC.

zaprosili nas

Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie — na otwarcie wystawy malarstwa Witolda Pazery.

zdarzenia
REDAGOWAŁA MARIA KACZYŃSKA

SEDNA I POBOCZA

DANUTA WRONISZEWSKA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

chomić dodatkową zmianę) oraz teatru. Wygodniccy domagali się wprowadzenia autobusowej komunikacji wewnątrzosiedlowej! Wniosek o przyspieszenie budowy szpitala stracił na realności wobec faktu dwuletniego opóźnienia prac. Zresztą na wojewódzkie inwestycje Urząd Miasta wpływ ma niewielki. Most na Narwi „przerzucono" do planów na 1990 r.; również z powodu „przyczyn obiektywnych i niezależnych" oddaliła się gazyfikacja Łomży.

Większość żądań nowych inwestycji została odrzucona bądź przesunięta z powodu braku środków. Radni zakwestionowali priorytet budowy stołówki przy Urzędzie Wojewódzkim. Zaniechania budowy mimo to nie będzie: *„Stołówka* — według opinii Wojewódzkiej Komisji Planowania — *stanowi integralną część socjalną Urzędu i jest niezbędną dla całości jego funkcjonowania"*. Są też prawdopodobnie jakieś extra pieniądze na ten cel. Nie ma ich natomiast na kontynuację magistrali cieplnej w śródmieściu, co skutecznie zahamuje również rewaloryzację Starówki.

W minorowych nastrojach wysłuchiwali więc radni na grudniowych posiedzeniach komisji resortowych informacji władz miasta o niemożnościach inwestycyjnych i nierealności najbardziej ważkich społecznie dezyderatów. Plan zagospodarowania przestrzennego wymaga aktualizacji i szczegółowego rozpracowania, a podstawą do rozważań nad jego projektem dla urbanistów jest przewidywana liczba mieszkańców miasta w 2000 r. Zrodziło to liczne dyskusje, czy Łomża powinna się rozwijać ilościowo, czy raczej jakościowo.

X sesja MRN zapowiadała się więc burzliwie. Przewidywana aktywność radnych miała się zamanifestować już przy rozliczaniu realizacji wniosków. Prezydent uzupełnił pisemną informację najświeższymi aktualiami. Wśród nich były również optymistyczne akcenty: w przeddzień sesji rozpoczęto budowę wodociągu przy Zdrojowej, od dwóch tygodni świecą lampy przy Turlejskiego, wydano pozwolenie na remont Hali Targowej. Mimo trudności w uzyskaniu konkretnych informacji na temat basenu przy Liceum — wszystko wskazuje na to, że historia jego budowy skończy się w 1986 r. Zostaną też zlikwidowane garaże „blaszaki" w osiedlu Jantar (trudno jedynie ustalić, w której pięciolatce). W pracach przy dworcach PKS-u i PKP nie nastąpiła bynajmniej przerwa, lecz „robocze zacięcie". Ustały dyskusje z Ministerstwem Komunikacji co do celowości budowy przejścia przez tory na Gwardii Ludowej, a zaczęły się przygotowania projektowe. Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych obiecał systematycznie i energiczniej likwidować „handlowe miasteczko cygańskie" przy Sienkiewicza oraz zwalczać meliny pijackie, nielegalny handel i wyrób alkoholu. Pytań nie było.

Jerzy Baczewski, przewodniczący komisji samorządowej, przedstawił opinię komisji na temat przedwyborczych wniosków: — Już na etapie ich zgłaszania popełniono błąd, przyjmując wszystkie uwagi wyborców jako wnioski. Nie można wprawdzie lekceważyć uwag organizacyjno-porządkowych, należy je notować i przekazywać pod właściwym adresem, lecz nie nadawać im rangi, na którą nie zasługują. Teraz przez całą kadencję będziemy wspominać zasypany w 1984 roku dół, wymienioną gdzieś żarówkę czy ustawione w pobliżu szpitala ławeczki. Nie tylko zresztą rangę problemu należy brać pod uwagę, lecz i jego zasadność oraz realność wykonania.

Na zarzut nieprzecedzania wniosków przez zdroworozsądkowe sito zareagował radny Wiesław Huszcza: — Wywód jest ze wszech miar słuszny, ale w jaki sposób mamy przekonać wyborców, by nas nie zasypywali tymi drobnymi sprawami, skoro one ciągną się latami i zatruwają życie na co dzień. Trudno się dziwić ludziom, że wykorzystują aż tak nadzwyczajne okazje, jak kampania przedwyborcza, by załatać tę przysłowiową dziurę w chodniku.

Wszyscy natomiast zgadzali się ze zdaniem Jerzego Baczewskiego, że w pracy Urzędu Miasta większą uwagę należy przywiązywać do lepszej obsługi petentów. Ogólnikowość odpowiedzi na skargi i interwencje, pomijanie sedna sprawy a tłumaczenie rzeczy oczywistych zdarza się zbyt często. Niektóre decyzje odwlekane są latami, co nie umacnia zaufania do władz miasta.

Interpelacje są stałym punktem każdej sesji i z reguły wprowadzają sporo ożywienia. Na X Sesji było ich kilkanaście, złożonych przez ośmiu radnych. Dyr. Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, inż. Zygmunt Stefanowicz, bronił słuszności dowożenia wody beczkowozami na Łomżycę. Jest to wprawdzie przedsięwzięcie bardzo drogie, ale niezbędne. Nadużycia są, lecz nie Przedsiębiorstwo będzie je tropić. Wynikła też rozbieżność poglądów radnego Huszczy i dyr. Stefanowicza co do opinii o mieszkańcach ulicy Turlejskiego i solidności zawiasów drzwiowych oraz pracowników Gospodarki Komunalnej. Zygmunt Stefanowicz miał zastrzeżenia zarówno do zawiasów produkowanych przez rodzimy przemysł, jak i do lokatorów często zdradzających skłonność do niszczenia społecznego dobra. Radny Huszcza argumentował natomiast: — Gdy po wielu petycjach wymieniono drzwi wejściowe w klatkach, na drugi dzień pięć z nich wyrwał wiatr. Natomiast drzwi do piwnicy pracownik przyniósł bez jednego zawiasa, ustawił pod ścianą i poszedł. Jeden z mieszkańców zamontował je sam, dorabiając jakiś stary zawias. Prawdą jest, że i lokatorzy sporo niszczą, ale takich fachowców tolerować też nie można.

Na większość interpelacji odpowiadał prezydent Dębiński: — Targowica przy Nowogrodzkiej będzie gotowa przed Nowym Rokiem. Prywatna ruderka przy 22 Lipca 81 zostanie rozebrana w ciągu miesiąca. Jeśli właściciele-staruszkowie sami nie poradzą, wyburzą ją służby miejskie obciążając hipotekę działki. Co do pralni: właściciel zamknął ją informując ludność: „z powodu braku węgla", a wcześniej prezydenta, że chce otworzyć knajpkę, na co nie otrzymał zgody. Niszczenie zieleni przy placu Sienkiewicza przez parkujące stadnie samochody jest karygodne; zostanie tam ustawiony znak zakazu postoju. Pyszne bułeczki z okazji wyborów wyprodukowała łomżyńska piekarnia PSS-u. Dlaczego nie potrafi na co dzień piec dobrego pieczywa, powiedzieć mógłby chyba prezes...

Interpelacje są jakby mięsem sesji, a jej kośćcem — uchwały. Przedstawianie projektów uchwał zaczęło się od spraw mniejszej wagi. Radni jednomyślnie odwołali z funkcji ławnika Sądu Rejonowego Franciszka Cz., skompromitowanego przyjęciem 500 dol. USA za wstawiennictwo w uzyskaniu paszportu, oraz powołali na członka Kolegium ds. Wykroczeń Stanisława Grodzkiego. Coś się zacięło dopiero przy projekcie zatytułowanym: „Określenie stref śródmieścia i pozostałych obszarów miasta do celu wymiaru podatków od nieruchomości". Jeden ze starszych radnych nie mógł zrozumieć treści uchwały, co pozostali przyjęli ze zrozumieniem. Znacznie mniej przychylnie potraktowali natomiast zapytanie Witolda Matejkowskiego: — O ile mnie pamięć nie myli, przepisy jasno precyzują, że radny ma otrzymać na dwa tygodnie przed sesją materiały, w tym projekty uchwał. Nie pierwsza to w tej kadencji sytuacja, że nie wszyscy wiedzą, co zatwierdzają!

W krótkotrwałym zamęcie dały się słyszeć głosy: od czego są komisje resortowe? Ponadto powinno się oszczędzać papier i pieniądze na zbędnym powielaniu. Zresztą projekty uchwał są do wglądu na 3—4 dni przed sesją w biurze MRN-u i ciekawi czy aktywni mogą się z nimi zapoznać. Spór rozstrzygnął fachowiec, dyr. Wydziału Kontroli UW, Cyryl Łaguna: — W kwestiach planowania i spraw gospodarczych radny powinien otrzymać kompletne informacje na dwa tygodnie wcześniej, bo musi mieć pełną orientację w czasie rozmów z wyborcami. W innych przypadkach: na tydzień przed sesją wraz z zaproszeniem. Ustawodawca miał na myśli również projekty uchwał. Opiniują je wprawdzie komisje resortowe, lecz uchwalają wszyscy i wszyscy muszą wiedzieć, o czym decydują.

Tym niemniej kontynuowano czytanie kolejnych projektów. W niezmąconej wątpliwościami atmosferze przeznaczyła Rada 91 000 nadwyżki budżetowej na wydatki administracji, które wzrosły ponadplanowo w związku z podwyżkami opłat telekomunikacyjnych, znaczków pocztowych, usług malarskich, zduńskich itp. Przeniesiono też nie wykorzystane 100 000 złotych na remont strażnicy, by pokryć brak w pozycji „wydatki na wybory", które wyniosły niespodziewanie 343 000. Dopiero przy przerzucaniu milionów radny Matejkowski znów zaprotestował: — Czy ten projekt był opiniowany przez komisję budżetową? Okazało się, że nie był. Kierownik Sadowska wyjaśniła, że sprawozdanie ze stanu budżetu otrzymała dopiero 9 grudnia, więc przed sesją MRN-u z projektem zapoznało się jedynie Prezydium. Z odsieczą Halinie Sadowskiej pospieszył prezydent Dębiński: — Dużo wcześniej informowaliśmy o trudnej sytuacji budżetowej Urzędu. Wiadomo, że od 1 października nie mamy środków na oczyszczanie miasta, pielęgnację zieleni, mimo że decyzją wojewody plan w tych działach wzrósł o 14 milionów. Budżet sam się nie zrównoważy. Wpływy za pobyty w areszcie, grzywny i mandaty, ze środków transportu oraz podatków obrotowych spółdzielni zwiększyły się o 9 500 000 ponad plan, ale też znacznie wzrosły wydatki na oczyszczenie miasta, utrzymanie zieleni i porządku, energię elektryczną i dowóz wody na Łomżycę. Nie rozumiem, jakie niebezpieczeństwo kryje się za przesunięciem tej sumy na pokrycie długów wobec gospodarki komunalnej. Szczerze mówiąc, już kilka razy rozważaliśmy wprowadzenie zarządu komisarycznego w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, któremu grozi upadłość; nie z jego winy zresztą, lecz tych, którzy nie płacą mu za wykonane usługi. Urząd Miasta jest jednym z tych dłużników. Skoro mamy pieniądze, powinniśmy dług spłacić.

— Nie jesteśmy maszynką do głosowania — zareplikował Witold Matejkowski. — Nie kwestionuję meritum sprawy, tym bardziej że słyszę o niej po raz pierwszy; chodzi mi o zasady podejmowania uchwał.

Braw nie zebrał. Przewodniczący MRN-u, Jerzy Kierażyński, poprosił dyr. Łagunę o opinię. Ten przyznał rację Matejkowskiemu: — Wszelkich zmian w budżecie dokonuje się na wniosek komisji budżetowej. Można było zwołać jej nadzwyczajne posiedzenie. Ale skoro tak się nie stało, a sprawa jest nader istotna, Rada może wyjątkowo od zasady odstąpić, a komisję upomnieć.

Ani to wyjaśnienie, ani postawa Prezydium MRN nie zmieniły nieprzychylnego nastawienia części radnych do Matejkowskiego: — Rozrabia i tyle! Jak mu się nie podoba, niech głosuje przeciw. — I Matejkowski głosował przeciw. Jedyny.

Wydawało się, że najbardziej poruszy radnych uchwała „Zmiany do ogólnego planu zagospodarowania przestrzennego Łomży". W czasie przerwy kolorowy projekt Alicji Mieszkowskiej budził powszechne zainteresowanie. Prezydent Dębiński zamierzał odczytać referat o przewidywanych kierunkach rozwoju miasta do roku 2000, ale radni chóralnie zrezygnowali ze słuchania, choć referent zachwalał materiał jako nader interesujący.

Uchwalono — przy trzech głosach przeciwnych — że w roku 2000 Łomża osiągnie 80 000 mieszkańców. Przyjęto też plan pracy na rok 1986 oraz świąteczno-noworoczne życzenia od prezydenta Dębińskiego i przewodniczącego Kierażyńskiego.

Dom stoi tuż przy drodze; przy nim — ogródek, rozszalałe gęsi, kilka kur, ujadający pies i kamienne schody. Na pozór niczym nie różniłby się od pozostałych domostw we wsi, gdyby nie ten niewidzialny mur nienawiści, dzielący rodziców i dzieci.

interwencja

W cieniu dobrej woli

— Po sąsiadach nie ma co rozpytywać — mówi Stanisław M., mnąc w ręce kawałek gazety. — Razem piją, to i, wiadomo, za nimi ciągną.

— Pani się popyta tam, w drugiej stronie — wtrąca jego żona, Jadwiga.

Sąsiadka I właśnie kończy pranie. Rozwiesza bieliznę na tych samych sznurach, na których kilka dni temu schły pieluchy najmłodszego dziecka Katarzyny.

— Mój Boże, żeby pani słyszała, jak starzy za nią wołali — wzdycha kobieta. — A szła przecież rodzić!

— „Żebyś nie doczekała, ty..." — dodaje sąsiadka II. — Trudno uwierzyć, co tam się dzieje! Traktują ją jak nie córkę.

— A pamiętasz, jak ją za włosy obie, matka z siostrą, ciągały? — pyta gospodyni, która właśnie pojawiła się na podwórku.

„W drugiej stronie" ludzie reagują spontanicznie na moje pytania: — To melina, nie dom! Z młodszej dziewczyny nic dobrego już nie będzie. Taka sama zawistna i podła dla siostry, jak oboje starzy. Z tym światłem to gorszego czynu być nie może. A tam przecież czworo dzieci!

— Zięć od początku im się nie podobał. Widać za mało stawiał.

— A ziemię na co sprzedali? — pyta ktoś. — Na wódkę. Ostatnią koszulę stary by zdjął, żeby butelkę przed nim postawić!

* * *

Katarzyna ma lat 28 i pięcioro dzieci: 10-letniego Jacka, 5-letniego Marka, 3,5-letnią Bożenkę, 2,5-letnią Dominikę (z porażeniem mózgowym) i 3-miesięcznego Łukasza. Mąż Patryk ma lat 30. Poznali się, gdy na świecie był już Jacek. Ale wcale mu to nie przeszkadzało. Dzieciak jak dzieciak; lubi go przecież i dziś. Wynajęli mieszkanie w Łomży i jakoś szło.

* * *

— Przyjeżdżam ja kiedyś, chyba była jaka szósta rano — mówi Stanisław M. — i patrzę, a łzy same mnie z oczu lecą: Jacek siedzi skulony na schodach tylko w koszulinie. Ja go na ręce, a on się do mnie przytula i płacze: „Dziadku, zabierz mnie z sobą". Wziąłem, bo inaczej sumienia bym chyba nie miał. Myśli pani, że się bardzo zmartwiła? Przynajmniej jedna gęba mniej!

— A z tą kobietą, co u niej mieszkali, też się nie umieli zgodzić — dodaje matka Katarzyny. — Poszło o światło. Dużo palili prądu, a nie chcieli płacić.

— Zlitowałem się; dzieci im się posypały, więc mówię do żonki: „Nie ma co patrzeć, bo na zmarnowanie pójdą". Nie brałem od nich za mieszkanie i ze studni nikt im nie bronił korzystać. No, ale jak oni ze mną tak, to na co ja miałem czekać? Wszystko poszło o te kartki na Jacka, jak od niej zażądałem, i o alimenty z ZUS-u.

* * *

— Na początku było wszystko dobrze — mówi Katarzyna. — Jeden garnek, zgoda. Tak ze dwa miesiące. Dałam 500 złotych na światło i kominiarza. No i jednego dnia ojciec wykręcił korki, akurat jak miałam prać. Zaczął mnie wyzywać i wyganiać z domu. Postanowiliśmy założyć swój licznik. Uzbierałam dziesięć tysięcy, zawołaliśmy prywatnie elektryka. Światło było tylko tydzień.

Nadeszło lato. Ojciec przeciął kabel, ale wobec sąsiadów całą winę złożył na zięcia, który „nie ma pojęcia o prądzie, a bierze się do majstrowania". Oczywiście, za dwa dni zaświeciła u rodziców żarówka, a u Katarzyny nadal panowały ciemności. Poszła do prokuratora, a ojciec — na milicję, że córka licznik założyła „na lewo". Zięć znowu wezwał elektryka prywatnie. Niestety, nie mógł nawet obejrzeć kabli, bo ojciec i siostra Katarzyny wyskoczyli do niego z wyzwiskami, więc rzucił robotę. Znowu poszła do prokuratora, a wkrótce cała rodzina stawiła się na posterunku milicji. Dzielnicowy powiedział uczciwie, że ma ich dosyć. Sprawa trafiła do sądu.

Na świętego Jana ojciec Katarzyny wybrał się na imieniny brata. — Siedziałam wtedy sama, bo mąż był w pracy. Niczego nie spodziewałam. Jak zwykle, drzwi były zamknięte na haczyk. Aż tu słyszę walenie w drzwi. Byłam w ciąży. Okropnie się przestraszyłam. Wpadł pijany z nożem.

Ostatniego dnia sierpnia Stanisław M. znów ucztował na weselu. Po południu zjawił się w domu i udał się do mieszkania Katarzyny z młotkiem. Patryk wyrwał mu to niebezpieczne narzędzie i wypchał za drzwi. Matka wpadła z kijem i uderzyła zięcia w twarz. Tymczasem teść zawodził na całą wieś, że został pobity, kazał żonie dzwonić po milicję i pogotowie, sam zaś pobiegł po siekierę. Lekarka powiedziała, że niepotrzebnie ją wezwano. Za dwa dni ojciec zrobił obdukcję, a wkrótce — sprawę o pobicie.

— „Piętnaście lat dostanę, ale cię zabiję!", wołał do mnie. On zawsze chce męża sprowokować. Nigdy mu się to nie udało. Patryk jest taki spokojny, aż się ludzie dziwią.

Katarzyna zmienia pieluchę Łukaszowi i dalej opowiada o swoim losie: — Wiadra nie mam gdzie wylać. Psa specjalnie trzymają na długim łańcuchu, żeby dzieci nie mogły wyjść na dwór. A do tego jeszcze nie szczepiony! Brudy wylewają pod moje okno, aż na szyby leci.

— Co będzie z Jackiem? — pytam. — Przecież to pani dziecko. A skoro dziadkowie piją, powinno być chyba z panią?

Najwyraźniej zaskoczona tym tematem — przeciera nerwowo twarz. Po chwili milczenia mówi cicho: — Chciałabym odzyskać Jacka, ale nie mam teraz warunków — podnosi się z miejsca. — Niech pani zobaczy, jak my tu żyjemy — oprowadza mnie po skromnych dwóch pokojach.

W pierwszym, spełniającym rolę kuchni, stół, tapczan i dwa krzesła. W drugim — wersalka, stara szafa, lodówka, w kącie stos węgla. Na przeciągniętych sznurach rozwieszone pieluchy, w rozgrzebanym łóżku śpiąca Dominika, porozkładane ubrania, porozrzucane wszędzie zabawki. Brudno. Katarzyna wybucha płaczem. Dzieci siedzą całymi dniami jak w klatce. Boi się wypuścić je na podwórko. Nawet kota wynoszą tylko wieczorem, bo ojciec na pewno by go zabił. A Jacek?

* * *

Jacek wraca właśnie ze szkoły. Choć matka mieszka za ścianą, nigdy, od pięciu lat, nie otworzył do niej drzwi.

— Rozmawiasz z mamą?

Milczy.

— Dobrze ci u dziadków?

Kiwa głową. Wyciera nos rękawem i siada na brzegu krzesła.

— No, Jacusiu — zachęca go 20-letnia ciotka — powiedz pani. Wszystko powiedz, jaką masz matkę...

Stanisław M. podaje mi „urzędowy papier": *„Postanowienie o warunkowym umorzeniu postępowania karnego [...] w sprawie przeciwko Stanisławowi M. podejrzanemu o to, że w miesiącu [...] przeciął przewody elektryczne, które prowadziły do mieszkania zajmowanego przez Patryka i Katarzynę B.; przez co uniemożliwił korzystanie z energii elektrycznej tj. o czyn przewidziany w art. 167 § 1 kk [...]*. Z treści pisma wynika dalej, że Stanisław M. został poddany okresowi próby na rok oraz zobowiązany do *„umożliwienia korzystania z energii elektrycznej w pomieszczeniu zajmowanym przez Katarzynę i Patryka B. z rodziną [...]. Uzasadnienie: „Ustalono też, że rodzice Katarzyny B. [...] mają na swoim utrzymaniu jej 10-letnie dziecko, które dotychczas wychowują. Biorąc pod uwagę przytoczone okoliczności w sprawie, stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu nie jest znaczny. Strony występujące w tej sprawie, między którymi istnieje spór, są bliską rodziną. Stanisław M. dotychczas nie był karany, posiada dodatnią opinię i należy przypuszczać, że w przyszłości nie popełni przestępstwa [...]"*. Podpis wiceprokuratora.

— Nie ma sprawiedliwości, oj, nie ma — wzdycha Jadwiga M. — Wszystko, co ona pani nagadała, to nieprawda. Akurat oglądaliśmy film w telewizji, a on coś tam kuł w tej ścianie...

— Wychodzę i mówię: „Czego ty tam szukasz? Przecież światło jest w całym domu?" — Stanisław M. chodzi zdenerwowany. — A tu nagle tylko błysk i koniec. Pojechałam do elektrowni. U nas naprawili. A ona jak tylko zobaczyła samochód, zamknęła drzwi i poszła do domu!

* * *

Następnego dnia dzwonię do łomżyńskiego „Eltoru", zakładu świadczącego usługi. Z trudem udaje mi się namówić jego kierownika do wizyty w domu Katarzyny. Wreszcie zjawiamy się tam we trójkę — wraz z Teresą Rogińską, sekretarzem Zarządu Wojewódzkiego TPD. Pan kierownik ogląda przewody i stwierdza krótko: — To robota na pięć minut.

— Więc niech pan pomoże — mówi Teresa Rogińska.

— Od roboty to mam ludzi, proszę panią. Ja jestem kierownikiem!

Bezsilne — wracamy do Łomży. Po drodze także nie udaje nam się go przekonać.

— Przecież musi pan przyjąć zamówienie — mówię.

— Nie muszę. Mam na głowie elektryfikację w Zaruziach. Taka drobna sprawa nie opłaca się firmie. Zresztą nie potrzebuję, żeby mi na głowie kamienie wylądowały, albo mojemu pracownikowi.

Dzwonię do Bazylego Bożki, dyrektora Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Łomży, w którym pracuje Patryk B.

— Szkoda, że nam o tym nie powiedział — mówi dyrektor, wysłuchawszy mojej opowieści. — Zaraz jedziemy. Biorę z sobą elektryka.

Zaledwie piętnaście minut trwała naprawa. Po pół roku w domu Katarzyny zapala się światło. Patryk B. ma w oczach łzy. Dlaczego nie powiedział o tym w zakładzie? Wstyd mu było, a tak naprawdę nie przyszło mu to do głowy.

* * *

Przed samą gwiazdką jedziemy z Danutą Gieragą, pracownicą TPD, do Drozdowa, zastanawiając się, czy B. jeszcze mają światło. Na szczęście tak. Ubranie i buty dla Jacka oraz kołdra w kwiatki budzą zachwyt Jadwigi M. Ciekawie wygląda przez okno, co też niesiemy Katarzynie. Jacek zakłada nowe buty. Ogląda je, gładzi. I wreszcie mówi: — Nie kocham nikogo. Chciałbym zostać tylko z m o i m tatusiem.

GABRIELA SZCZĘSNA

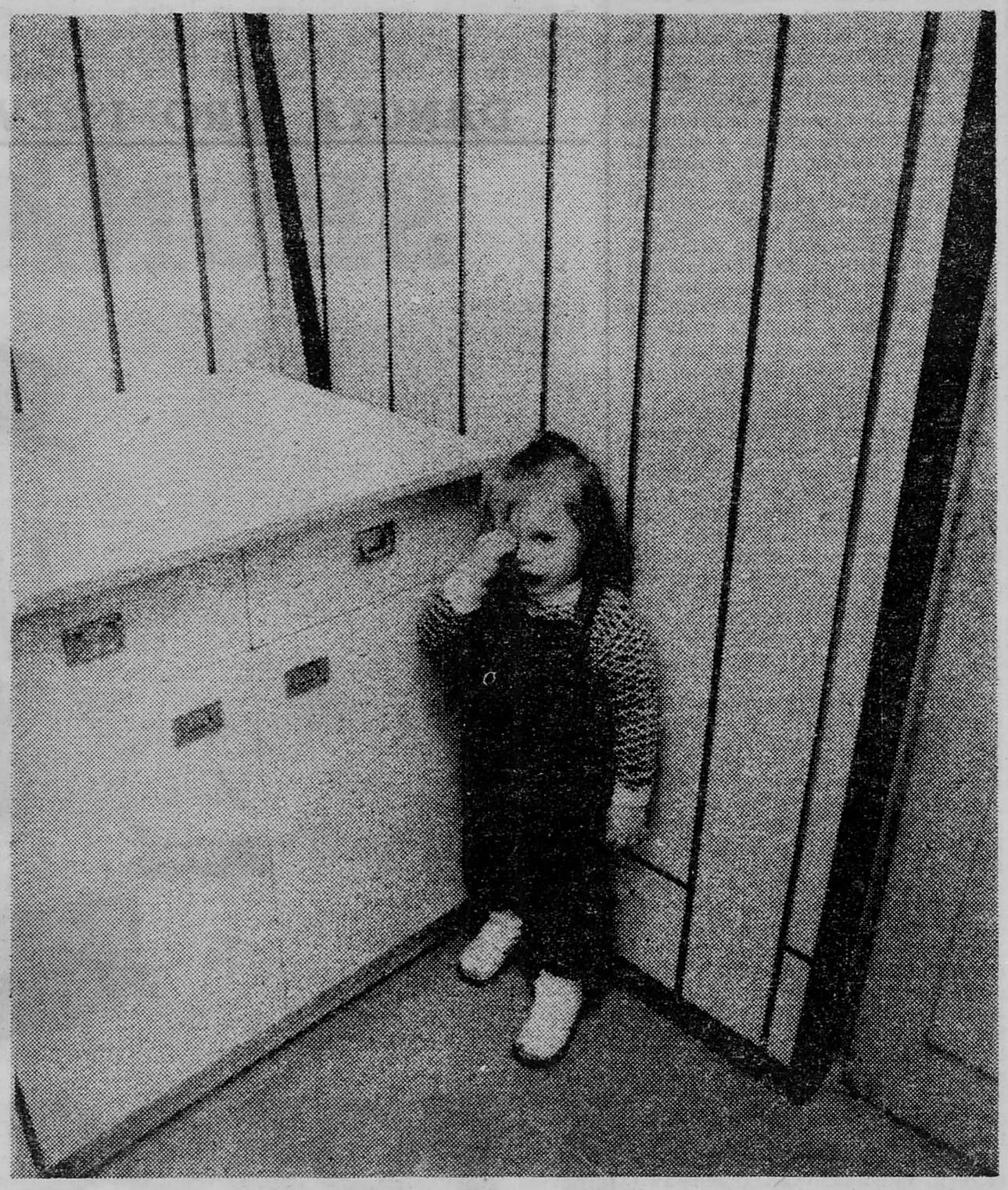

I Z CZEGO TA ZŁOŚĆ?

Z Konieck do Wąsosza w prostej linii, przez pola, cztery kilometry, przez Szczuczyn dwa razy dalej. Mieszkańców tej wsi, choć gminę mają w Szczuczynie, interesy wciąż gnają do Wąsosza: a to trzeba nieboszczyka na cmentarz zawieźć, a to do kościoła, a to na pocztę. Taki układ administracyjny. Lecz choć przez pola bliżej, droga polna nieprzejezdna.

— Po co maszyny na wybojach tłuc albo przez Szczuczyn drogi nadkładać, czas marnować — zbuntował się sołtys Antoni Bagiński. — Trzeba drogę przez pola od nowa wytyczyć, żwiru ze żwirowni wiejskiej nawieźć i w czynie społecznym porządny dojazd do Wąsosza zbudować.

Wieś poparła ten gospodarski projekt. Przyłączyli się sąsiedzi z Konieck Dużych.

W sierpniu ubiegłego roku sołtys dopiął swego: przyjechali geodeci, żeby drogę wytyczyć. I skończył się spokój. Dziś Antoni Bagiński terminologią geodezyjną posługuje się niczym wytrawny przedstawiciel tego zawodu. Dziadek Wacław Bagiński, choć ma już 82 lata, wykazuje nie mniejszą biegłość. Czesław Bagiński wraz ze swoim synem, Józefem, bez przerwy studiują plany, mapy.

plan jest planem

Swiat nie może się obejść bez planu. Gdzie plan — tam ład i harmonia. Kto planu nie szanuje — wprowadza chaos. Ciężki grzech bierze na sumienie, albowiem z chaosu tego złość i nienawiść się bierze.

Taką naukę wyciągnęli mieszkańcy Konieck z przyspieszonego kursu geodezji.

Sołtys Antoni Bagiński: — Plany mamy dwa, jeden gruntów konieckich z 34 roku, drugi wąsoskich z 23.

Jest na nich wszystko: gdzie jaka droga ma być, gdzie wiejska żwirownia. Na tych planach stoi wyraźnie, w którym miejscu droga do Wąsosza ma się załamywać i pod jakim kątem.

— Przez te pięćdziesiąt lat trochę się poplątało, poprzesuwało. Ale są plany i wiadomo, jak prostować.

I tego należało się trzymać.

kurs podsłuwowy

Sołtys: — Najpierw przyjechali z Grajewa. Dwie kobiety i Sadowski do pomocy. Cztery dni pracowali. Wbijali pale. Ludziom ze wsi w zasadzie było wszystko jedno, jak tę drogę mierzą, bo każdy ma pole z obu jej stron. Ale ja patrzyłem im na ręce. Mierzyli tak, jak trzeba, zgodnie z przedwojennymi planami scaleniowymi wsi Koniecki i Wąsosz. Jak doszli do pola Łosiewskiego, to im pale jakoś bardzo w jego grunt poszły. Nawet mnie to zastanowiło. Dlaczego droga w tym miejscu tak się przesunęła? Ale pomyślałem sobie: sześćdziesiąt lat minęło, skiba po skibie i się przesunęła.

Łosiewskiemu nie było wszystko jedno, bo za drogą już nie jego pole, lecz Czesława Bagińskiego.

— I trzy dni od wytyczenia nie minęły — opowiada Czesław Bagiński — jak zachodzi do mnie sołtys: „Idź zobacz, jak ci pale pozabijali". Lecę, patrzę, a tu te pale, co zgodnie z planem na Łosiewskiego gruncie miały być, są już po mojej stronie!

Sołtys: — Ten pomocnik Krzysztof Sadowski za dwa dni przyjechał nad wieczorem i zabił nowe pale na polu Czesława Bagińskiego. Powiedział, że poprzednie wytyczenie nieważne, że teraz tak ma być.

— Sadowski spowinowacony z Łosiewskimi przez żonę — odsłania kulisy spostponowania planu żona Czesława — To i nie dziwota, że na pomocnika do wytyczania drogi w Konieckach się wepchał. Jego w Grajewie do tej roboty nie naznaczyli!

Czesław Bagiński z przekonaniem: — Tu o grube pieniądze chodzi! Jak my na skargę do Grajewa pojechali, to kierownik Nowacki nawet pomiarów nie sprawdzał. Powiedział, że tak ma być i koniec. Ja na to, że na planie inaczej. „To co z tego — on na to — dla mnie wasz plan nieważny, ja mam inny, lepszy". O jakichś fotomapach gadał. Powiedziałem mu: „Co mnie obchodzą pańskie fotomapy. Ja siedemdziesiąt lat przeżyłem, proszę mnie nie pouczać. Na przedwojennych planach się znam, a tam wyraźnie stoi, jak droga ma być. Nie dam sobie urwać 15 metrów". „To pisz pan skargę" — poradził Nowacki.

Czesław Bagiński napisał do Łomży.

— I wie pani, co odpisali? „Utrzymać w stanie mocy"! — trzęsie się z oburzenia.

Jadwiga Karwowska, teściowa Łosiewskiego, nie darzy sympatią Czesława. Innych Bagińskich również. A w Konieckach na siedmiu gospodarzy trzech to Bagińscy. — Jak kto ma dużo, to po więcej ręce wyciąga!

— Co to za geodezja! — woła Wacław Bagiński. Zza pazuchy wystaje mu plan scaleniowy. — Przecie ja wszystko pamiętam, jak było, gdzie pale przed wojną powbijali. A teraz co? Jeden rano wbił, a drugi przyjechał wieczorem i w inne miejsce przestawił. I jeszcze tłumaczą, że to według innego planu! To jak jest? Całą drogę według starego, a tylko przy Łosiewskim według nowego tyczyli? Mnie tam nic do tego. Mnie nic nie zabrali. Rozchodzi się o to, żeby było według słusznego planu!

kurs wyższy

Krzysztof Sadowski, pracownik Rejonowego Oddziału Goedezji w Grajewie: — Przestrzegałem koleżanki, żeby chłopom planów nie pokazywały! Byłby spokój.

Do Konieck faktycznie pojechał jako pomocnik. Zlecenie na wykonanie tej pracy otrzymały dwie panie. Geodezja to nie zawód dla kobiet. Zwłaszcza że na wsi ludzie teraz za nic ich mają. Nawet taśmy nie potrzymają, kopać nie pomogą, nie mówiąc już o noclegu czy poczęstunku. Nie to, co dawniej. Dawniej, jak geodeta we wsi się pokazał, chłopi na wyścigi do domu go zapraszali. Więc Sadowski dlatego pojechał do Konieck jako pomocnik.

— Zaczęliśmy od Wąsosza. Poszło dobrze. Przeszliśmy na Koniecki. Zastabilizowaliśmy pale zgodnie z planem scaleniowym. I wtedy się okazało, że coś jest nie tak. Droga na drogę nie zachodziła. Na granicy nie trafiały na siebie.

Granica między wsiami przebiega przez pole Łosiewskiego i Czesława Bagińskiego.

— Pięć metrów brakowało — dodaje kierownik Oddziału, Zenon Nowacki. — Widać przedwojenni geodeci popełnili błąd.

Ale drogę trzeba było wytyczyć. Dlatego sięgnęli do fotomapy.

Zenon Nowacki: — Przy zakładaniu ewidencji gruntów w latach sześćdziesiątych, tam, gdzie nie było podkładów geodezyjnych, wykonane zostały nowe metodą zdjęć lotniczych. Grunty wsi Wąszosz i Koniecki również były załatwione w ten sposób.

Istnieje więc ta fotomapa jako dokument prawny. A na fotomapie: gdzie droga na gruncie przebiegała, tak i na papierze.

Nowacki: — Gdy stwierdziłem, że wyloty dróg na granicy (wytyczone według planów przedwojennych) ze sobą się nie pokrywają, podjąłem decyzję, żeby tyczyć według fotomapy.

No i wytyczyli: Czesławowi Bagińskiemu w pole 15 metrów.

Nowacki: — Tłumaczyłem Bagińskiemu: „Panie Bagiński, pan kupił tę ziemię na prywatną umowę tylko do tej drogi, która teraz jest na gruncie. A ta droga od wielu lat biegnie, jak dziś. Jak panu trochę ujmiemy i wytyczymy według fotomapy, to pan nie zbiednieje!!. Ale on słyszeć o niczym nie chciał. Sołtys trzymał jego stronę.

Józef Bagiński, syn Czesława: — Niech Nowacki nie mówi, że mu się drogi na granicy nie chciały zejść! Specjalnie trzy razy je załamywał, żeby się nie zeszły. Gdyby się przedwojennych planów trzymał, byłoby dobrze. A tak, gdzie prosto powinno być, jest krzywo. I jeszsze bezczelnie udawali, że punkty przedwojenne wznawiają! Myślą, że ciemny chłop i tak niczego nie pojmie. A ja jestem inżynierem i geodezji więcej się uczyłem niż pan Sadowski!

Tak właśnie było. Krzysztof Sadowski zaklina się, że po południu do Konieck nie wracał, żeby pale z pola Łosiewskiego przenieść na Bagińskiego stronę. Przez żonę też nie jest spokrewniony. Żona, owszem, pochodzi z tamtej okolicy.

— Powiedziałem tylko kierownikowi, jakie mam wątpliwości.

życie okrakiem

— Też mi fotomapa! — złości się Antoni Bagiński. Zenon Nowacki wynalazł tę fotomapę chyba na ich utrapienie.

Bo tak: Czesław Bagiński niezadowolony, skarży się. Straszy, że do sądu pójdzie. Jak sprawa w sądzie się znajdzie, wtedy już przez kilka lat z drogą ruszyć nie będzie można. A droga potrzebna!

Z drugiej strony: żeby ją budować, trzeba żwir mieć. Wieś ma swoją żwirownię. W planie scaleniowym sprzed wojny wyraźnie jest wydzielona z obecnych gruntów Łosiewskiego. Ale Nowacki na fotomapę się powołuje. A na fotomapie żadnej żwirowni nie ma, a Łosiewski okrakiem na granicy siedzi. Jest to granica między gruntami wsi: Koniecki i Wąsosz.

Sołtys: — W sześćdziesiątym drugim roku część gruntów, które według planów przedwojennych należały do wsi Koniecki, przyłączyli do Wąsosza. Granica wyszła na środku pola Karwowskich i żwirowni. Tej części żwirowni, co po wąsoskiej stronie została, na fotomapie nie zaznaczyli i Karwowscy, a teraz Łosiewski, udają, że to ich!

Jan Łosiewski: — Podatki płacę! A sołtys swoje: oddaj żwirownię! Jak mam ją oddawać, kiedy nie brałem. To nasze.

To, że okrakiem na granicy siedzi, specjalnie mu nie przeszkadzało, dopóki sołtys prawdy nie zaczął dochodzić.

— Co to za żwirownia była! — uzupełnia Jadwiga Karwowska. — Jedna wielka dziura, do której ludzie ze wsi śmieci zaczęli sypać. Po polu się to roznosiło. To i zagrodziłam dojazd. A Bagińscy w krzyk: że do wioskowego dobra dostępu bronię!

Sołtys się uparł i sprawy dla dobra wsi do końca chce doprowadzić. Na razie ponosi same porażki. Czesław za drogę na niego zły, Łosiewski za żwirownię. Geodezja znów pisma śle: wstępujcie na drogę sądową. A wszystko dlatego, że planu nie uszanowali.

MARIA KACZYŃSKA

— Co ten stary — Jan Łosiewski połyka mocne słowo — na moje pole się pcha! — to pod adresem Czesława Bagińskiego. — Jego grunt nigdy nie sięgał tam, gdzie za pierwszym razem drogę wytyczyli.

Łosiewskiego też nie obchodzą plany. Jego teść Karwowski kupił to pole w 1960 roku. Kupił do drogi a droga zawsze była tu taka, jak dziś. To dlaczego teraz inaczej mają ją wytyczać, kawał gruntu mu zabierać?

— Z pazerności to wszystko —

pełna informacja

kontakty kontaktów

Chciałbym nawiązać do artykułu red. Gabrieli Szczęsnej „Niedziela w Bartkach" („Kontakty" nr 41/85).

W październiku ubiegłego roku u sołtysa odbyło się zebranie wiejskie. Przyjechał na nie pracownik Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej z Kolna i pracownik Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej z Piątnicy. Na zebraniu wozak powiedział: „Ja będę pilnował, żeby nikt nas nie oszukał". A właśnie on sam mnie oszukał, kiedy go zastępowałem i woziłem mleko dwa razy dziennie od 23 maja do końca sierpnia. W ostatni dzień sierpnia poprzedni wozak oznajmił mi, że od jutra on będzie woził mleko. Nie chciałem się na to zgodzić, więc zadzwoniłem do Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie. Tam dowiedziałem się, że przyjedzie do nas instruktor i z nami porozmawia. Instruktor przyjechał rzeczywiście, ale rozmawiał tylko z tamtym wozakiem i pytał sołtysa, czy do mnie dostawcy nie mają zastrzeżeń. Powiedział też, że jeżeli nie ma na mnie skarg, to mam wozić.

W kilka dni później przyjechał instruktor i badał mleko. W mleczarni był też akurat sołtys. Próba jego mleka wynosiła 2,1 proc. tłuszczu, a jego szwagra 2,2 proc. Sołtys powiadomił o tym swojego szwagra i od nich mleko do badania wzięto z domu. Próby były wysokie — u sołtysa 4,1 proc. a u jego szwagra 3,4 proc. Wtedy zrobili awanturę, że ja do mleka dolewam wodę. Kiedy wieczorem pijany instruktor wracał do domu (był na libacji u szwagra sołtysa), powiedział jednemu sąsiadowi, że mleko będzie woził sołtysa szwagier.

Ósmego września wozak, którego zastępowałem, przywiózł zlewniarzowi wymówienie dla mnie, bo wracał już ze zwolnienia lekarskiego. Od następnego dnia woził mleko on i woziłem ja (od dwóch dostawców z kolonii i od czterech ze wsi). I tak było do końca miesiąca. A w październiku od pracowników OSM dowiedziałem się, że woziłem mleko w czynie społecznym i nie będę miał za to zapłacone. Tłumaczyłem uparcie, że tamten wozak nigdy nie odbierał mleka od gospodarzy z kolonii, choć pobierał za to pieniądze. Ja chcę mieć zapłacone za swoją pracę, bo inaczej będę musiał wstąpić na drogę sądową.

I jeszcze jedna sprawa — zlewniarz płucze kadzie dwoma lub trzema wiadrami wody, która potem jest wlewana do cysterny z mlekiem.

JAN NIEĆKOWSKI
Bartki

✸

Przeczytałem w tygodniku list pana Tadeusza Paprockiego z Tarnowa („Kontakty «Kontaktów»", „Kontakty" nr 41/85), w którym wyjaśniał, że zgodnie z zarządzeniem ministra gospodarki komunalnej i mieszkaniowej z 1964 r. nikomu nie wolno odławiać bezpańskich psów.

Zgodnie z tym zarządzeniem bezpańskie psy (za bezpańskie uważa się również te, które pozostają na ulicy bez opieki właściciela) mogą być doprowadzone do schroniska dla zwierząt przez osobę w nim zatrudnioną, przykładowo na etacie odławiacza. Natomiast odłowy ogólne nie mogą być stosowane.

Ostatnia kontrola przeprowadzona przez inspektora okręgu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Białymstoku wykazała, że w Łomży istnieje tylko punkt zatrzymań. Jeżeli w najbliższym czasie warunki w tym punkcie nie ulegną poprawie, wystąpimy o zaniechanie dalszej jego działalności.

W Łomży do tej pory nie ma Oddziału Miejskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Na ten temat rozmawiałem z prezydentem miasta, który zadeklarował pomoc w jego organizacji, ale nie jest w stanie udostępnić lokalu dla zarządu.

WIESŁAW OLSZEWSKI
inspektor
Towarzystwa Opieki
nad Zwierzętami
w Białymstoku

ludzki los

Łomżyńskie, niegdyś Białostockie. Trzy godziny jazdy autobusem PKS-u. Sprawdzam w notesie adres. Tak, to tu. Pobladła nagle twarz mężczyzny, który otwiera mi drzwi.

— Jak pan mnie znalazł? — pyta ostro, niemal zaczepnie. — I po co?

Mówię wolno, dobitnie: — Nigdy, podkreślam: **nigdy i w** żadnych okolicznościach nie ujawnię pana nazwiska. Ale chciałbym poznać tę historię, prześledzić ją pana oczami.

— Co pana w niej może interesować?

— Ludzki los.

Cofa się, wpuszcza mnie do środka. Nerwowo zapala papierosa. Wraz z wciśnięciem guzika kolorowego jowisza odpływa w nicość gładko wygolone oblicze spikera dziennika, który ma dla nas, jak zwykle, mnóstwo pomyślnych wiadomości.

— Czy... — zaczynam i urywam. Rozumiemy się bez słów.

— W porządku — słyszę — Piotra nie ma. Pojechał w góry ze szkolną wycieczką. Wróci jutro wieczorem.

Chwila milczenia.

— Skąd... — pyta teraz z kolei on, ale również nie musi kończyć myśli.

— Powiem panu później. Ale najpierw chciałbym usłyszeć wszystko od początku.

co było do zastrzeżenia

Nie bez trudności dotarłem do akt tamtej sprawy. Pomógł mi znajomy prokurator, z którym kiedyś rozegraliśmy ryzykowny mecz o prawdę, rozbijając pewien lokalny, silnie scementowany układ. Sam nie dałby rady; wsparcie piórem przyszło w samą porę. Teraz ja od niego oczekiwałem pomocy. Przekopywanie archiwum trwało długo. Nie mogło być jednak inaczej: od wydarzenia, które stanowiło dla mnie jedyny uchwytny ślad, upłynęło jedenaście lat.

Gdy opatrzona sygnaturą teczka znalazła się wreszcie na biurku, mój rozmówca szybko ją przerzucił. Na jego twarzy dostrzegłem rozczarowanie.

— Nie pracowałem tu wtedy — usprawiedliwił się — ale z tego, co widzę, sprawa jest czysta. Nie było podstaw do wniesienia aktu oskarżenia. Z opinii biegłego i zeznań świadków wynikało jednoznacznie, że wyłączną winę za wypadek ponosił kierowca ciągnika. Człowiek, o którego pan pyta, nie mógł przewidzieć, co się stanie. To był ślepy traf.

Pomilczał chwilę i, nim oddał akta w moje ręce, zapytał: — Co pana właściwie tak zafrapowało w tej historii?

Odparłem: — Ludzki los.

człowiek zamierza przypadek decyduje

Wszystko to musiało trwać zaledwie parę sekund. Późne popołudnie; ruchliwa podkarpacka szosa. Jadący w kierunku Grabowa mały fiat nie przekracza sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Prowadzący go mężczyzna wraca z delegacji. Do domu ma jeszcze daleko — ponad trzy kwadranse. Nie wie, bo wiedzieć nie może, że monotonny upływ czasu zostanie za chwilę gwałtownie przerwany.

Nie dostrzegł ciągnika, który wyjeżdżał z pola, gdyż widoczność w tym miejscu zasłaniały drzewa. Tamten człowiek zachowywał się tak, jakby go nie obchodziło, co dzieje się na wąskiej, przelotowej szosie. Wtoczył się na nią razem z przyczepą i niespiesznie skręcał w prawo. Na hamowanie było za późno. Fiat błyskawicznie odbił w lewo, ale nie zdołał uniknąć uderzenia w bok. Samochód gwałtownie zarzuciło i obróciło wokół własnej osi. Obserwującym kolizję świadkom zdało się, że „maluch" w kolorze safari płynie po mokrej nawierzchni jak łódź, która lada moment zaryje dziobem w zbawczy piasek. Ale poboczem szła kobieta. Upadła uderzając głową o jezdnię. Z wypuszczonych z rąk siatek wysunął się chleb.

Nim pędząca na sygnale karetka pogotowia dotarła do szpitala, ludzie wyciągnęli z szoferki kierowcę ciągnika. Bił od niego odór alkoholu. Zanosiło się na lincz. Nieprzytomnego właściciela fiata zabrała następna karetka. Miał połamane żebra i wstrząs mózgu. Funkcjonariusze drogówki, utrwalający na błonie aparatu fotograficznego wrak rozbitego samochodu, dziwili się, że szofer wyszedł z życiem.

Badanie kierowcy ciągnika wykazało w jego krwi 2,7 promilla alkoholu. Sekcja zwłok Anny M. ujawniła złamanie podstawy czaszki i uszkodzenia licznych narządów wewnętrznych w jamie brzusznej. Milicyjna notatka, zastępująca wywiad z miejsca zamieszkania, informowała: Anna M. osierociła niespełna roczne dziecko. Później dopisano: „Ojciec NN".

W Grabowie nikt jej dziś już nie pamięta, bo była obca. Mieszkała w hotelu należącym do pobliskiego PGR-u. Pracowała w biurze jako referentka, trochę dorabiała maszynopisaniem. Jak trafiła na Podkarpacie — nie wiadomo.

Urodziła się gdzieś w Łomżyńskiem. Rodzice zginęli tuż przed zakończeniem wojny, wychowywała się więc w domu dziecka. Nim zaniosło ją do Grabowa, często zmieniała adresy i chyba — to tylko domysł — partnerów. Po śmierci Anny byli tacy, którzy twierdzili, że syna zmajstrował jej dyrektor Czesław G., ale ona sama nigdy nic na ten temat nie mówiła, a w rubryce „ojciec" poleciła zapisać „NN". Może była ambitna, a może nie czuła się na siłach walczyć o swoje. Jak by nie patrzeć, gdy odeszła, dziecka ze żłobka nie miał kto odebrać. Ślad Anny M. urwał się wraz z pogrzebem, którego koszty pokrył Skarb Państwa. W tym czasie lekarze walczyli w szpitalu o życie inżyniera X.

sumienie to tysiąc świadków

— Wyszedł pan ze szpitala po dwóch miesiącach. Dochodzenie przeciwko panu umorzono, traktorzysta dostał sześć lat, to wszystko wiem. Co było dalej?

Starannie zamyka okno, za którym widać drzewa padające pod ciosami sprawnie pracujących drwali. Wkrótce wybudują w tym miejscu kolejne betonowe pudełka, w których ludzie będą rodzić się i umierać — nieświadomi tego, gdzie zaczyna się i kończy przyrodniczy zakaz niemożności.

— Nie od razu się zdecydowałem — mówi cicho z napięciem w głosie. — W szpitalu w ogóle o tym nie myślałem. Dopiero potem... Byłem świadkiem na procesie kierowcy ciągnika i właśnie wtedy dowiedziałem się, że Anna M. osierociła roczne dziecko. W świetle prawa zostałem z zarzutów oczyszczony. Ale jest jeszcze coś takiego, jak sumienie. Pod salą rozpraw ludzie pokazywali mnie sobie palcami: „To ten, który zabił kobietę". Pojąłem, że mają rację, bo, niezależnie od wszystkiego, ja stałem się bezpośrednim narzędziem śmierci Anny M. Dręczyły mnie koszmarne sny, z których powtarzał się jeden: pośrodku ogromnego zielonego pola leży w trawie lalka ze strzaskaną głową. Jak niemowlę. Obok blaszane tabliczki z cyframi, którymi oznacza się miejsce wypadku. Pojechałem do Grabowa, żeby dowiedzieć się, co stało się z synem Anny M. Podali mi adres domu małego dziecka w K., dokąd niemowlę zostało zabrane. Nie znali mnie tam, więc przedstawiłem się jako daleki krewny matki. Ale chłopca już w K. nie było; przewieziono go do S., leżącego dokładnie na drugim końcu Polski. Po powrocie do domu długo rozmawiałem z żoną. Nie mieliśmy jeszcze własnego dziecka, odkładaliśmy to na później. Główną przyczynę stanowił brak mieszkania. Wynajmowaliśmy w C. pokój z kuchnią, gdyż Marta pracowała w tamtejszym ośrodku zdrowia jako pediatra. Nie byliśmy zdecydowani, czy zostaniemy na dłużej w Krakowskiem. Myśleliśmy raczej o tym, żeby z czasem stanąć finansowo na nogi i przenieść się bliżej moich rodziców, mieszkających w Łomży. Ponieważ skończyłem politechnikę ze specjalnością inżyniera budownictwa lądowego, nie miałem z pracą problemów. Lekarze również są wszędzie potrzebni. To nie była łatwa rozmowa. Marta jednak zrozumiała mnie, powiedziała: „Dobrze". Pojechaliśmy do S., by złożyć wniosek o adopcję. Oczywiście, nie mogliśmy powiedzieć wprost, że chodzi nam o to konkretne dziecko. Zadawano nam mnóstwo pytań;

przede wszystkim: dlaczego składamy wniosek właśnie w S? Wyjaśniliśmy, że zamierzamy w najbliższym czasie przenieść się w te strony. Wspólnie z przysposobionym dzieckiem pragniemy asymilować się w nowym środowisku. Zależy nam na tym, by nikt nie domyślił się, że Marta nie jest jego biologiczną matką. Wyłożyliśmy karty na stół: myślimy o małym, najlepiej kilkunastomiesięcznym chłopcu, którego rodzice nie są znani. Chodzi o ty, by w przyszłości nie zakłócono nam spokoju. „Macie państwo szczęście — powiedziała wówczas dyrektorka domu dziecka. — Mamy takiego chłopca, niedawno go do nas przywieziono. Matka zginęła w wypadku, a ojca nie udało się ustalić. Musicie jednak uzbroić się w cierpliwość, bo formalności w takich przypadkach trwają czasem nawet kilka lat. Tych kilka lat przeraziło mnie. Nie chciałem czekać tak długo. Bałem się, że Marta się rozmyśli, a poza tym chodziło o to, by załatwić wszystko, zanim dziecko przekroczy próg świadomości i samooceny własnej sytuacji. W ciągu następnych dwóch miesięcy przenieśliśmy się do S. Tak jak przewidywaliśmy, z pracą nie było żadnych kłopotów. Marta objęła funkcję kierownika ośrodka zdrowia w pobliskiej gminie, mnie zaoferowano etat w biurze projektowym. Po podpisaniu umowy ZOZ przydzielił żonie służbowe mieszkanie. W TPD nasz wniosek zaopiniowano pozytywnie. Nie mogło być zresztą inaczej, bo byliśmy idealnymi kandydatami na rodziców: lekarz pediatra i inżynier; pełna niezależność materialna, pomyślne prognozy na przyszłość. Ale ja wolałem się dodatkowo zabezpieczyć. Załatwiłem, by w naszej sprawie ktoś zatelefonował z Warszawy. To był znajomy ojca jeszcze ze studiów. Z racji zajmowanego stanowiska miał wiele do powiedzenia.

niech za dowód wystarczy wola

— Nie rozumiem tylko jednego: przy adopcji preferowani są na ogół rodzice, którzy nie mogą mieć własnych dzieci. W pańskim przypadku nie wchodziło to w rachubę.

— Pomyśleliśmy i o tym. Marta załatwiła zaświadczenie, z którego wynikało, że nie może zajść w ciążę z powodu przewlekłego stanu zapalnego dróg rodnych. Dla lekarza zdobycie takiego dokumentu nie przedstawiało większych trudności. Myśleliśmy tylko o jednym: żeby dopiąć celu.

— Pomimo to załatwianie formalności ciągnęło się bardzo długo.

— Natrafiliśmy na zły okres. Właśnie przeprowadzano reformę podziału administracyjnego kraju i przez kilka miesięcy tylko to się liczyło. Ludzie zmieniali posady, instytucje i organizacje — szyldy. Akta wędrowały z budynku do budynku, z miasta do miasta. To był sezon wielkich przeprowadzek i totalnego zamieszania. Ale dla nas w sumie okazał się on korzystny, bo w ogólnym rozgardiaszu łatwiej było się „schować". A kiedy naszą sprawę przejęło wreszcie nowe województwo, szybko ruszyła ona z miejsca. W samym sądzie trwała najwyżej godzinę. Zapadło postanowienie, na mocy którego orzeczono pełne przysposobienie, dwuletniego już, Piotrusia. Zmieniona została metryka dziecka i inne dokumenty. Staliśmy się pełnoprawnymi rodzicami.

— Ma pan to postanowienie?

— Nie. Uznaliśmy, że ono nigdy nie powinno znaleźć się w domu. Musiałem wyeliminować ryzyko przypadku dostania się w przyszłości dokumentu w ręce dziecka. Najlepiej przyjąć, że takiego postanowienia w ogóle nie było.

— Ale przecież wskutek wydłużenia okresu załatwiania formalności nie udało się ukryć przed środowiskiem faktu przysposobienia...

— Niestety. Właśnie dlatego postanowiliśmy po raz kolejny zmienić miejsce pobytu. Przyjechaliśmy razem z dzieckiem w Łomżyńskie, gdzie nikt o nas, poza rodzicami, niczego nie wiedział.

ciężka wina niedyskrecji

Trzaśnięcie drzwi w przedpokoju. W progu staje jasnowłosa dziewczynka. Inżynier X. unosi się ze swojego miejsca: — To nasza młodsza córka. Agnieszko, przywitaj się z panem.

Agnieszka dyga grzecznie i idzie do swojego pokoju. Ma osiem lat i występuje w zespole pieśni i tańca, działającym przy miejscowym domu kultury.

— Przejdźmy się — proponuje gospodarz.

Przysiadamy na ławce przed domem. Drwale zrobili już co trzeba i odjechali w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Pod ich ciosami padł ostatni bastion lasu, wypieranego przez szare, tandetne osiedle. Na pobliską łąkę zwalono pierwsze betonowe płyty. Pomyślałem, że oto na naszych oczach rośnie i potężnieje nowy, wspaniały świat, o którego dalszym pomyślnym rozwoju dowiemy się niebawem z ust spikera telewizyjnego dziennika.

— Pytałem pana o coś — inżynier X. przypomina moje zobowiązanie. Zamiast odpowiedzi wyciągam zeszyt z kilkoma ponumerowanymi kartkami. Przebiegam wzrokiem przepisany przeze mnie fragment pamiętnika Leokadii G., pielęgniarki domu małego dziecka w K.; tego samego, w którym przez pewien czas przebywał kilkumiesięczny Piotruś. Wysłała go przed trzema laty na konkurs pamiętnikarski; jeden z wielu, jakie są co roku organizowane. Jej praca, pospołu z kilkudziesięcioma innymi, spoczęła w archiwum z myślą o socjologach poszukujących syntezy współczesnego polskiego losu.

Społeczne burze i przełomy, roznamiętnione polityczne dyskusje — wszystko to zdawało się Leokadii G. nie interesować. Jej świat był światem dzieci, z którymi na co dzień obcowała: porzuconych, tragicznie osieroconych, nikomu niepotrzebnych. Nikomu z wyjątkiem jej — Leokadii G.

„Zdarzały się w mojej pracy chwile dramatyczne. Jak wówczas, kiedy małą Kasię, zagłodzoną przez ojca alkoholika, przysposobiło pewne małżeństwo, a on po wyjściu z więzienia zjawił się u nas grożąc, że podpali dom dziecka, jeśli nie powiemy, gdzie jest córka. Był już pozbawiony praw rodzicielskich, ale z jakimś irracjonalnym uporem usiłował odnaleźć małą, której wyrządził tak wiele krzywdy. Uprzedziliśmy nowych rodziców Kasi, że lepiej będzie, jeśli wyprowadzą się do innego miasta, co też uczynili. Niedawno dostałam od niej list. Kasia wspaniale się chowa, poszła do szkoły. Jej biologiczny ojciec nigdy już się nie pokazał. (...)

Innym razem przeżyliśmy wstrząs. Młode małżeństwo po studiach wzięło od nas dziecko na święta. To było w czasie, gdy trwały formalności związane z przysposobieniem. Po Nowym Roku przywieźli Marka z powrotem, powiadamiając mnie o zmianie decyzji. Chłopiec zdążył się do tych ludzi przywiązać, a oni się rozmyślili i porzucili go jak zabawkę. Myślałam, że się wtedy rozpłaczę, bo przez następny miesiąc Marek schudł, nie chciał nic jeść. Na szczęście w rok później znalazł prawdziwy, rodzinny dom".

Pan X. przebiega wzrokiem kartki, coraz bardziej się denerwuje. Wreszcie trafia na właściwą stronę. Jego twarz tężeje. Nie zapamiętał Leokadii G., gdy wkrótce po wyjściu ze szpitala złożył wizytę w domu dziecka. Ona jednak zapamiętała go dobrze. Może dlatego, że każde maleństwo traktowała jak własne.

Los Piotrusia poruszył Leokadię G. do głębi. Skrupulatnie zapisała nazwisko inżyniera X., który zjawił się w K. po przeniesieniu niemowlęcia do innej placówki. Postąpiła tak również i dlatego, że nieznajomy podał się za krewnego matki chłopca. A przecież z dokumentów wędrujących razem z niemowlęciem wynikało wyraźnie, że Anna M. nie pozostawiła żadnej rodziny.

Coś ją wtedy, powiada w pamiętniku, tknęło. Przy okazji wyjazdu do O., gdzie toczyła się sprawa karna przeciwko sprawcy wypadku, wstąpiła do sądu. Niby była osobą postronną, ale przed takimi jak ona nie chowa się akt, bo i po co? Wystarczy rzut oka w procesowe dokumenty, by wszystko zrozumieć.

Wszystko?

To, co dziś wydaje się niewiarygodnie proste, wówczas proste nie było. Tak jak nie byłoby całej reszty, gdyby Leokadia G., starsza, samotna osoba, starająca się zastąpić maluchom matkę, poprzestała na wpisaniu nazwiska Piotrusia do ewidencji. Ale takie zachowanie w przypadku Leokadii G. nie wchodziło w rachubę. Nie bez powodu nazywano ją „dobrym aniołem niechcianego dzieciństwa"

W pierwszej chwili przeraziła się. Potem postanowiła przeczekać. Dzwoniła systematycznie do S., śledząc z daleka losy Piotrusia i jego adopcji. Przez cały czas zmagała się z oporami wewnętrznymi, jakie budził w niej bieg wydarzeń. Pomimo to milczała. Dlaczego?

„Gdy upewniłam się — zanotowała — *że intencje tego człowieka są uczciwe, zrozumiałam, iż muszę uwolnić się od myślowego stereotypu, który podpowiadał zupełnie inne rozwiązanie. Pojęłam także i to, że losy Piotrusia przypominają ostro załamaną linię, która w pewnym momencie zatoczyła wielkie koło i przekształciła się w obwód zamknięty. Doszłam do wniosku, że nie mam prawa go przerywać".*

— Pojadę tam, żeby porozmawiać z tą kobietą. Pan musi mi dać jej adres — powiedział nagle inżynier X.

— Niepotrzebnie się pan niepokoi. Leokadia G. od dwóch lat nie żyje. Ale nawet gdyby było inaczej, ona pana sprawę dawno uważała za zamkniętą. Wspomniała o niej w pamiętniku tak jak o wielu innych, nie podając żadnych szczegółów. Jedynym śladem okazała się nazwa miejscowości, gdzie zginęła w wypadku Anna M.

— Czy wie pan — powiedział inżynier X. podając mi na pożegnanie rękę — co napisał Piotr w wypracowaniu na temat wakacji? Że spośród wszystkiego najbardziej lubi zapach lasu i zielonych pól.

Wszystkie imiona i inicjały nazwisk w reportażu zostały zmienione.

spięcia

Dopiero niezwykle celnym strzałem do chronionego jastrzębia zwrócił na siebie uwagę członków koła łowieckiego pewien prezes, który towarzyszył im bez przynależności i zaproszenia.

Zdenerwował się prezes brakiem gościnności: kilka razy przecież jeździł z nimi na polowania nie rozpoznany, czyli nie przyjmowany z należytymi honorami, i wracał bez trofeów, że w końcu wypalił do ptaszka. Wstyd — wstydem, ale przynajmniej wypchany eksponat uefektowni gabinet.

*

Na zarzuty o złej jakości pracy ekip konserwatorskich dyrektor MPGKiM w Łomży przyrzekł publicznie, że już niebawem będzie lepiej, gdyż do odbioru robót włączone zostaną ciała przedstawicielskie. Wyłania nam się więc całkiem nowy model ludowładztwa: demokracja farmaceutyczna. Według pierwszych teoretyków — będzie w stanie zastąpić nawet maść na odciski.

*

Ponad rok temu mieszkańcy Gaci uzgodnili na zebraniu wiejskim z przedstawicielami Gminnej Spółdzielni „SCh", że Spółdzielnia przywiezie żużel, a wieś w czynie społecznym naprawi nim drogę. Cóż z tego, skoro jedna z umawiających się stron zupełnie zapomniała, co znaczy samopomoc chłopska, więc żużlu jak nie było, tak nie ma. Nie pierwszy to raz przydałby się paragraf za gwałcenie obietnic.

*

Ciasnota lokalowa Łomży sprawia, że w jednym budynku mieści się, bywa, kilka instytucji. Niekiedy, na dokładkę, korzystają ze wspólnych pomieszczeń. Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna dzieli, na przykład, z innymi placówkami wychodek. Z dbałości o stan sanitarno-epidemiologiczny co rusz wymienia w niej zamki, skutecznie uniemożliwiając sąsiadom spokojne załatwienie podstawowych potrzeb fizjologicznych. A politycy dziwią się, że nie stresuje nas zbytnio jakaś tam bomba atomowa.

*

Rada Narodowa Miasta i Gminy w Kolnie nie posiada własnego pomieszczenia. Jeden z radnych poskarżył się niedawno, że nie ma gdzie godziwie przyjmować wyborców. A jeśli pomyśl, że góra też może udać się do Mahometa, nie jest aż tak głupi?

*

W pierwszym tygodniu nowego roku stwierdziliśmy w Łomży tylko jeden przypadek poważniejszego zatwardzenia. Zawsze uważaliśmy, że w przyszłości będzie lżej.

*

Radna WRN-u z Piątnicy za najbardziej palący problem, godny paronastominutowej interpelacji, uznała fakt niezałatwienia jej przez WZSR opryskiwacza. Przypominamy, że po takich wystąpieniach „pro publico bono" zazwyczaj trzeba było odmawiać „Mea culpa".

TAŚMY PAMIĘCI

Antoni Rydzewski, mieszkaniec Jeziorka w gminie Piątnica, nie potrafi już pisać, gdyż palce, zniekształcone reumatyzmem, odmawiają posłuszeństwa. Opowieści naocznych świadków walk i masowych egzekucji z czasów ostatniej wojny utrwala więc na taśmie magnetofonu. Jego historyczna taśmoteka prezentuje się okazale. Dokumentalista-amator z satysfakcją może spojrzeć na półkę: — Moja rola dopełnia się. Zgromadziłem, co mi się udało. Wiele osób żyje już tylko na taśmie. Wierzę, że z czasem przyda się to niejednemu łomżyniakowi, gdy zapragnie znać przeszłość, epizody z życia i walki swoich przodków.

Jestem jednym z pierwszych, którzy skorzystali z tego cennego domowego archiwum. Wyciągam kasetę z napisem „Pieńki Borowe" — o ostatnich dniach istnienia Domu Opieki Społecznej i jego likwidacji przez Niemców w 1942 roku. Mówi ówczesna kierowniczka tego obiektu, Majewska: — Dom Opieki Społecznej ufundował przed wojną Pieńkowski. Początkowo przybytkiem tym opiekowały się siostry zakonne. Przełożona znała się na medycynie i często podopiecznym udzielała pierwszej pomocy lekarskiej. Ciężej chorych leczył lekarz z Jedwabnego. Obiekt utrzymywał się częściowo z własnej gospodarki, gdyż pacjenci mieli własną ziemię, sad. Częściowo — z dotacji państwa i składek społecznych. W 1939 roku wkraczające na Ziemię Łomżyńską oddziały radzieckie uszanowały status Domu Pomocy Społecznej. Zagwarantowały przydział materiałów na wsypy, pościel i ubrania, żywność. Przydzieliły do pomocy swoją pielęgniarkę. Wówczas to zostałam kierowniczką tego obiektu. Po wkroczeniu Niemców w 1941 roku sytuacja Domu skomplikowała się. „Przybysze" ograniczyli dostawy, a dla pacjentów wyznaczyli głodowe racje. Na szczęście ludzie z pobliskich wsi nadto dobrze znali nasze położenie i nigdy nie odmawiali pomocy. Obiekt stał się placówką społeczną. Ze wsi otrzymywaliśmy ziemniaki, kaszę, mąkę. Władzy niemieckiej o nic nie prosiliśmy. Zdrowsi pacjenci uprawiali pole, pielęgnowali sad. Czuliśmy się jak w większej rodzinie. Byli wśród podopiecznych zupełnie samotni, inwalidzi wojenni, ociemniali, starcy. Wydawało nam się, że nikomu nie przeszkadzamy, więc i nam w tej humanitarnej działalności nikt nie będzie szkodził.

Jednakże już pod koniec pierwszego roku okupacji niemieckiej żandarmi coraz częściej odwiedzali zakład. Raz przyjechał jakiś cywil z tłumaczem i zlecił przeprowadzić gruntowną rejestrację wszystkich naszych pacjentów. Na moje pytanie, w jakim celu to robią, wyjaśnił, iż wszystkich niedołężnych zechcą ulokować pod Rajgrodem, w jednym dobrze wyposażonym przybytku. Nie przeczuwałam jeszcze wtedy nic groźnego. Niepokoiło mnie jedno — spis całego inwentarza naszego obiektu: przedmiotów, wyposażenia. Inwentaryzacja trwała cały tydzień.

Pewnego dnia przyjechali dwoma budami i o czwartej rano otoczyli cały obiekt. Ewakuacja staruszków była makabryczna. Żandarmi popychali ich, poganiali kolbami. Krzyczeli. Zrozumiałam, że zostałam oszukana. Mimo to nadal utrzymywali, że zawiozą ich w inne miejsce Lepsze. Personel odseparowali. Rano przyjechał z Kownat czy z Motyki gospodarz i powiadomił nas, że staruszkowie, 95 osób, zostali rozstrzelani w jeziorkowskim lesie. Płakaliśmy wszyscy, choć łudziliśmy się jeszcze, że to może nieprawda.

Następnego dnia Niemcy nakazali gospodarzom z pobliskich wsi stawić się z furmankami przed Domem Pomocy Społecznej. Wywozili w stronę Jedwabnego wszystko: sprzęt, pościel. Nam przykazali nie oddalać się. Niektórzy podwładni mieli do mnie żal, iż nie podjęłam decyzji o jakiejś masowej ucieczce.

Trzymali nas w Jedwabnem do wieczora. Nadszedł sekretarz urzędu, Bielawski, nie żyjący już dziś. Pytałam, co z nami będzie. Wzruszył ramionami. Za parę minut wpadli Niemcy i krzycząc: „Raus!" „Raus!" wypędzali nas z pomieszczenia. Byliśmy przygotowani na najgorsze. Złapaliśmy się za ręce i zaczęliśmy odmawiać modlitwy. Gdzieś nas gonili. Uciekaliśmy. Później zorientowaliśmy się, że nikt nas nie goni.

Antoni Rydzewski uzupełnia słowa Majewskiej swoim komentarzem: — Miejsca kaźni 95 osób niepełnosprawnych z Pieniek Borowych szukać nie trzeba. Jest na cmentarzu w jeziorkowskim lesie, obok dwóch kolejnych zbiorowych mogił.

W pobliżu mogił, w specjalnej gablotce, wykonanej przez Rydzewskiego, znajduje się skromny opis wszystkich jeziorkowskich egzekucji.

— Jest to potrzebne — powiada — bo przyjeżdżają tu różni ludzie, częstokroć z odległych stron Polski.

Do uczczenia tego miejsca skłania ich zamieszczone na drzewie epitafium: *„Przechodniu! W tym miejscu, na tym cmentarzu, oddaj hołd w zadumie narodowej niewinnie przelanej krwi za to, abyś Ty był wolny jako obywatel, a jako Polak — mówił i czuł po polsku."*

Na innej taśmie, z napisem „Drozdowo", Antoni Rydzewski utrwalił moment ekshumacji zwłok Wiktora Surowieckiego, żołnierza AK, rannego śmiertelnie w Nadborowie. Przybył on na Ziemię Łomżyńską z Wilna, jako kurier polityczny. W Czyżewie dostał się w ręce gestapo i przewieziony został do łomżyńskiego więzienia. Przeszedł tortury, był już skazany na śmierć, lecz — co wówczas było niemałym wyczynem — zorganizował udaną ucieczkę wraz z innymi więźniami politycznymi. Lubił poezję, zwłaszcza Staffa. Zakochana w nim sanitariuszka, towarzysząca mu w ostatnich chwilach życia, jest dziś cenionym naukowcem we Wrocławiu. Przybyła na ekshumację. Zaś w poprzedzającym swój przyjazd liście do Antoniego Rydzewskiego pisała m.in..: *„i ja w międzyczasie kazałam wykonać tablicę marmurową, którą chciałam umieścić w jednym z kościołów. Wymagało to jednak specjalnego zezwolenia biskupa i zrezygnowałam z tego. Kazałam natomiast umieścić ją na nagrobku mojej matki, na cmentarzu we Wrocławiu. Na tablicy jest napis: «Śp. Wiktor Surowiecki, urodzony w lipcu 1919 roku, poległ w lipcu 1943 roku»".* Jego grób znajduje się teraz na cmentarzu drozdowskim, obok mogiły brata Antoniego Rydzewskiego, również żołnierza AK poległego podczas działań partyzanckich.

Domowe archiwum wzbogacają zdjęcia z uroczystości rocznicowych, zjazdów kombatantów, odsłaniania po latach nagrobków. Wśród dokumentów — oryginalna gazetka partyzancka, oprawiona w ramki jak obraz.

„Głos spod ziemi", 13 lutego 1944, nr 113. Pierwszy artykuł — „Kim jesteś?" — uświadamiał żołnierzom AK: *„Jesteś żołnierzem Armii Krajowej. Stoisz na straży honoru Polski, w każdej chwili gotów walczyć za Jej wielkość i potęgę. Choć nie nosisz munduru, to jednak pod zwykłym twym strojem bije szczere, żołnierskie serce, które nie zna, co strach, co ból, co zmęczenie, gdy chodzi o służbę żołnierską — najzaszczytniejszą służbę w szeregach Polski Podziemnej".*

W publikacji „Wiadomości z frontów" gazeta donosiła: *„Na odcinku Leningradu pozostał tylko do zlikwidowania niemiecki klin, sięgający do miasta Ługa. Rosjanie zbliżają się do tego miasta. W Estonii walki trwają o miasto Narwa. W rejonie Wielkich Łuków (Nowe Sokolniki) rozpoczęli Rosjanie ofensywę w kierunku Łotwy.*

[...] W Warszawie został wydany przez kierownictwo Walki Podziemnej wyrok śmierci na szefa Gestapo, gen. Kutscherę. Wyrok wykonano przez zamach bombowy. Wraz z nim zginęło 5 innych gestapowców. Prasa angielska rozpisuje się o tym wypadku. W odwecie zastrzelili Niemcy na ulicach Warszawy 100 przechodniów Polaków."

Mimo czterdziestu lat od zakończenia wojny Antoni Rydzewski, gdy go ktoś zapyta: Kim pan jest? odpowiada przekornie: „Partyzantem". „Skąd pan pochodzi?" — „Z lasu". Ta przekora świadczy jednak o pasji, z jaką za wszelką cenę próbuje odtworzyć scenerię partyzanckich i okupacyjnych czasów.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

dokumenty

ROBOTNICZA FOTOGRAFIA

WIELKI KONKURS „PRZEKROJU", „POLITYKI" I „FOTOGRAFII"

Przy pomocy tego konkursu organizatorzy zamierzają odtworzyć dzieje robotnicze w Polsce — od czasów najdawniejszych aż po rok 1945, czyli pierwsze miesiące powojennej odbudowy kraju. Chodzi tu o zdjęcia o różnorodnym charakterze — najbardziej osobiste, utrwalające wydarzenia z życia prywatnego (narzeczeństwo, śluby, chrzciny, życie rodzinne , żałobę itp.), ale również takie, które ukazują pracę w fabrykach, warsztatach, dokumentują robotniczą aktywność, obyczaje, rozrywkę, życie sportowe, tradycje oraz wielkie wydarzenia wpisane już w historię. Redakcje interesują fotografie wnętrz oraz obrazujące pracę zarobkową w kraju i na emigracji, na ziemiach polskich pod zaborami i w Polsce niepodległej; działalność robotników podczas światowych wojen oraz dokumentujące wszystkie zawody i przedsięwzięcia wszystkich związków zawodowych, które w tym czasie działały; ilustrujące rozwój przemysłu, rzemiosła, komunikacji; przedstawiające zebrania, strajki, defilady, pozazawodową aktywność społeczną robotników wszystkich narodowości, które wtedy żyły i pracowały na ziemiach polskich. Słowem — to wszystko, co dotyczy robotniczego życia i co utrwalił obiektyw aparatu fotograficznego, odkąd powstała i upowszechniła się fotografia, aż po rok 1945.

Organizatorzy stawiają jednak jeden podstawowy warunek uczestniczenia w konkursie: dokładne opisanie nadesłanego zdjęcia (pojedynczego lub zestawu). Opis powinien zawierać następujące informacje: datę i miejsce wykonania zdjęcia, kogo lub co ono przedstawia, jakie zdarzenie dokumentuje, gdzie mieszkały i skąd pochodziły przedstawione osoby, gdzie i na jakim stanowisku były zatrudnione, jakie były ich dalsze losy, możliwie dokładny opis zarejestrowanego budynku, jego miejsca, dane właściciela i ludzi u niego pracujących, a wreszcie — autora zdjęcia.

Nadesłane zdjęcia i zestawy oceniać będzie jury, złożone m.in. z profesorów: Jana Buszki, Jerzego Myślińskiego, Bogusławy Kopczyńskiej-Janowskiej. Patronat naukowy nad konkursem objęło Polskie Towarzystwo Historyczne i Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, zaś patronat artystyczny — Związek Polskich Artystów Fotografików.

Nagrody ufundowali: I — 70 000 zł — przewodniczący Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów; dwie II — po 50 000 — dyrektor Wydawnictwa „Arkady" i prezes RSW „Prasa-Książka-Ruch", trzy III — po 30 000 — redakcje organizujące konkurs.

Ponadto zostaną przyznane liczne i cenne wyróżnienia.

Zdjęcia prosimy nadsyłać do 31 III 1986 r. wyłącznie do redakcji „Przekroju", ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków, i „Polityki", ul. Stanisława Dubois 2, 00-182 Warszawa, z zaznaczeniem na przesyłce hasła: „Fotografia robotnicza".

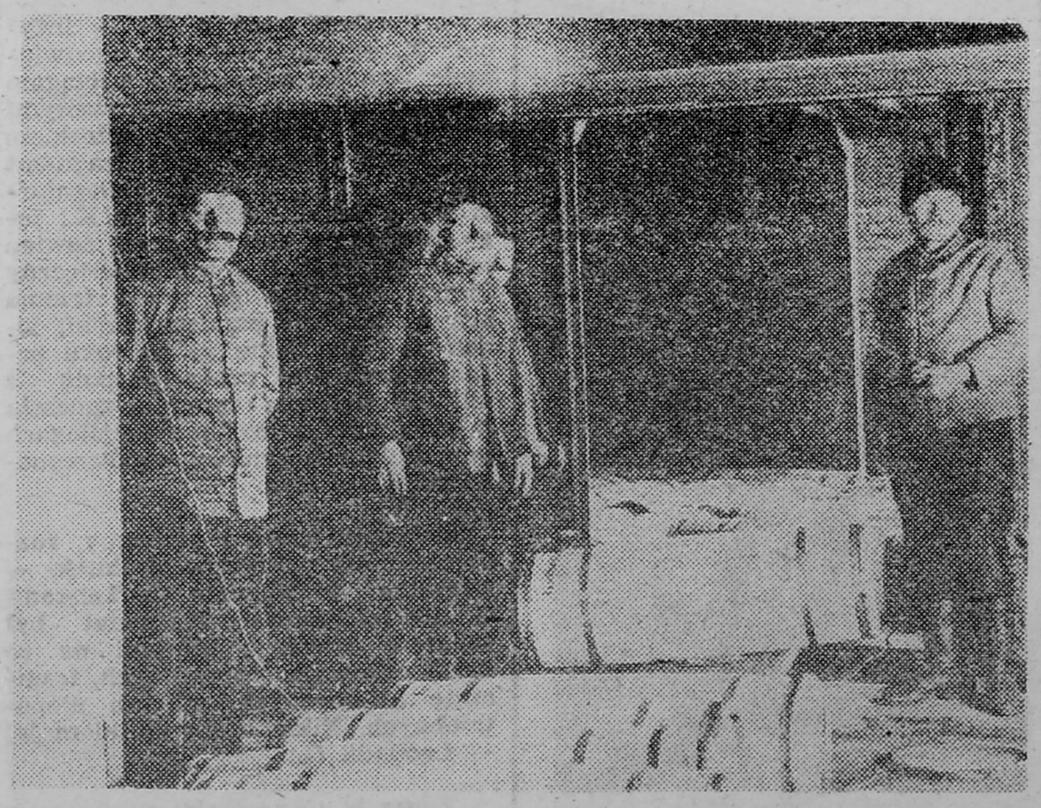

Zdjęcie przedstawia wnętrze huty cynku w Wełnowcu — dzielnica Katowic. Na zdjęciu dziadek mojego męża ze strony matki Józef Buchta (pierwszy z lewej), pracownik tejże huty na wydziale kubków. Zdjęcie robione ok. 1928 roku.

Maria Podbiałowa
ul. Drozdów 17c
40-530 Katowice

ROCK SERWIS

Niedawno minęła 5 rocznica śmierci Johna Lennona. Po czternastu latach od rozpoczęcia pierwszych zdjęć ukończono video-film „Imagine", poświęcony ex-Beatlesowi. Zdjęcia rozpoczęto w 1971 roku w domu Lennona w Tittenhurst Park. Prezentowane w filmie utwory pochodzą z płyty „Imagine" i z solowego albumu „Yoko-Fly".

* * *

Priscilla Presley wydała niedawno 320-stronicowy pamiętnik — „Elvis i ja". Priscilla poznała Elvisa mając 14 lat, gdy piosenkarz odbywał służbę wojskową w jednej z amerykańskich baz w Republice Federalnej Niemiec. Mając 21 lat została jego żoną. Na początku było to szczęśliwe małżeństwo, lecz po kilku latach coś zaczęło się psuć. Priscilla częściej niż zwykle zostawała sama w ogromnym pałacu, potem w jej życiu pojawił się inny mężczyzna i związek z Presleyem rozpadł się. Po śmierci króla rock'n'rolla jego legenda jest nadal żywa, więc Priscilla postanowiła i na tym zarobić. Napisała w swojej książce, że Elvis spełniał każde jej życzenie, nie napisała jednak, dlaczego jej mąż popadł w narkomanię, alkoholizm i depresję psychiczną. Widać znała go tylko jako piosenkarza i gwiazdora, a nie jako człowieka i męża.

* * *

Phil Collins, nagrywający ostatnio swoje piosenki w duetach, nawiązał ostatnio współpracę z amerykańską wokalistką Marilyn Martin, która nagrywała m.in. z Joe Walshem, Tomem Petty, Kenny Loginsem i Steve'em Nicksem. Z Philem Collinsem nagrała singel „Separate Livers".

* * *

Żona amerykańskiego senatora Gore postanowiła — wraz z innymi matkami — przyjrzeć się tekstom piosenek zespołów rockowych. Autorom postawiono zarzut gloryfikowania gwałtu, kazirodztwa i innych zboczeń seksualnych oraz sado-masochizmu. Na ten temat odbyło się spotkanie w senackiej komisji do spraw handlu, gdzie stronę przeciwną reprezentowali Frank Zappa, John Denver i Dee Snider. Po złożeniu stosownych wyjaśnień strony rozeszły się.

* * *

Najpopularniejsze nagrania ostatnich dni w Polsce: „Piosenka młodych włościarzy" — „Kult", „Jestem drzewo, jestem ptak" — „Armia", „Gdyby nie szerszenie" — „Madame", „Jeżeli" — „Armia", „Dzieci z brudnej ulicy" — „TZN-Xenna", „Psalm 135" — „Israel", „Faza III" — „Voo Voo", „Idziemy na skraj" — „Stekiera", „Słowo" — „Daab".

III TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO

Przed rokiem na starcie stanęło około sześć tysięcy uczniów z blisko 90 szkół województwa łomżyńskiego. Niestety, pucharów było tylko sześć, a otrzymali je zwycięzcy turnieju finałowego. Czy Ania Godlewska z Rakowa, Maciek Tarnacki z Piątnicy, Ela Grzymała z SP 5 Łomża, Sylwek Steczkowski z SP 7 Łomża, Ewa Polkowska z SP 2 Łomża i Janusz Chojnowski z SP 4 Łomża obronią wywalczone przed rokiem tytuły, ba, czy zakwalifikują się do finałów? Nie wiadomo, bo celuloidowa piłeczka lubi płatać psikusy! To, że wszyscy oni doskonalą swój kunszt w sekcji tenisa stołowego Łomżyńskiego Klubu Sportowego, a niektórzy biorą regularnie udział w rozgrywkach III ligi (Elżbieta Grzymała, Sylwester Steczkowski i Janusz Chojnowski), a Ewa Polkowska nawet w II lidze, nie znaczy wcale, że właśnie oni muszą wygrać. Najciekawiej w sporcie jest właśnie wtedy, gdy faworyci przegrywają.

Kto w tym roku może im zagrozić? W najmłodszej grupie wielką rywalką Ani Godlewskiej może okazać się najmłodsza uczestniczka ubiegłorocznych finałów — Ania Sokołowska z Grądów Woniecka, albo dziewczęta z SP 1 w Łomży, którym przewodzi Joasia Kosyk. Jak powiedział tata Maćka Tarnackiego, ubiegłoroczny zwycięzca najbardziej obawia się swego imiennika, Maćka Dobrowolskiego z SP 1 Łomża oraz Andrzeja Kolanko i Fredka Zwierciadłowskiego z Nowogrodu.

W grupie średniej (oczywiście wiekowo) groźna będzie Renia Dąbrowska z Łachy, która w ubiegłym roku pokonała późniejszą zwyciężczynię turnieju Elę Grzymałę. Także tanio nie sprzedadzą skóry dziewczęta z Rakowa: Renia Zalewska i Ania Godlewska, a Basia Konopka i Renia Mocarska z SP 5 również pilnie trenują. Nie można także zapominać o zawsze groźnych dziwczynach z Klewianki. Sylwek Steczkowski będzie walczył z groźną piątką chłopców: Tomkiem Kowalczykiem z Nowogrodu, Michałem Siwikiem i Tomkiem Adamskim z Kuzi oraz Sławkiem Gackim i Andrzejem Pałęgą z Łomży.

Ewa Polkowska najgroźniejszą przeciwniczkę będzie miała w Joasi Miłosek, wraz z którą w grudniu ubiegłego roku zostały powołane do kadry makroregionu. A może obie „kadrowiczki" ogra Ela Grzymała z SP 5 Łomża lub któraś z dziewcząt z Szepietowa? Bracia Sylwek i Jacek Steczkowscy z SP 7 Łomża są faworytami w grupie najstarszej chłopców. Ale gdzie dwóch się bije.... tam może wygrać Jacek Chojnowski z SP 4 Łomża, lub ktoś z Kuzi czy Kolna.

Może także się zdarzyć, że nikt z faworytów nie stanie na „pudle", bo błysną nowe talenty. I o to właśnie organizatorom chodzi. Jak będzie naprawdę, dowiemy się dopiero w marcu, po rozegraniu finałów które już po raz trzeci odbędą się w sali Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży.

Przypominamy o nadsyłaniu kuponów uczestnictwa pod adresem redakcji i przekazywania meldunków z turniejów eliminacyjnych (tel. 34-85, 42-43 lub 42-44 najpóźniej do godziny 10.00 w poniedziałek).

KUPON UCZESTNICTWA W TURNIEJU TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR „KONTAKTOW"

Nazwisko i imię . . . . .

. . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

Szkoła Podstawowa . . . .

. . . . . .

Poświadczenie uczestnictwa .

. . . . . .

sport

— Wspaniale — odparł Alvaro. — To było udane przyjęcie, poszło mi nawet lepiej, niż się spodziewałem.

W krótkich słowach Alvaro opowiedział przyjacielowi o umowie, jaką zawarł z Martinho.

— Co za podła i nędzna kreatura z tego Martinha! — zawołał Geraldo. — Po takiej umowie nie możesz oczekiwać niczego dobrego. A sądzisz, Alvaro, że swoim postępowaniem wiele osiągnąłeś?

— Niewiele, ale zawsze jednak coś tam można zrobić. Przynajmniej na jakiś czas; jak mówi znane przysłowie: odparłem cios, drogi Geraldo, żeby jeszcze przed chłostą rozprostować plecy. Kiedy Leoncio, przekonany o tym, że jego niewolnica nie przebywa już w Recife, zacznie jej szukać po całym świecie, ona tu, w strzeżonym przeze mnie ukryciu, może sobie spokojnie odpoczywać, wolna od prześladowań i okrucieństw swego pana, a ja zyskam czas na zdobycie niezbędnych dowodów i dokumentów, które uzasadniałyby jej prawo do wolności. Na razie tyle mi wystarczy, a jeśli chodzi o resztę: możesz sobie uważać, że moja sprawa jest już przesądzona i nieodwołalnie przegrana, ale to sprawiedliwość boska wskazuje mi, jak mam postępować.

Doktor Geraldo, który dotychczas nie zwracał uwagi na zachowanie przyjaciela i kierowany ostrożnością wolał milczeć, widząc, że gniew i zapalczywość Alvara przechodzą wszelkie granice, uznał za swój obowiązek wtrącić się, toteż podszedłszy do młodzieńca klepnął go w ramię.

— Co robisz, Alvaro? — powiedział cicho. — Czy nie widzisz, że to rozdrażnienie doprowadzi cię tylko do kompromitacji i pogorszenia losu Isaury? Więcej ostrożności, przyjacielu!

— Ale... co mam robić? Doradź!

— Oddaj ją.

— Przenigdy! — odparł zdecydowanie Alvaro.

Przez kilka chwil wszyscy milczeli. Alvaro zapewne rozmyślał.

— Mam już pewien pomysł — powiedział przyjacielowi na ucho —

i chcę go zrealizować.

Nie czekając na odpowiedź podszedł do Martinha.

— Panie Martinho, chciałbym zamienić z panem kilka słów na osobności, za pozwoleniem obecnego tu doktora.

— Czekam na pańskie rozkazy — odparł Martinho.

— Jestem przekonany, panie Martinho — powiedział Alvaro głosem ściszonym, jakby zwierzając się szynkarzowi — że wynagrodzenie w wysokości pięciu tysięcy milrejsów stanowi główny powód,

wieści grodzkie

CIECHANOWIEC

Czy przewodniczący MGRN-u zadowolony jest z realizacji wniosków zgłoszonych w czasie kampanii wyborczej do rad narodowych i Sejmu?

HENRYK PTASZNIK, przewodniczący MGRN-u w Ciechanowcu: — Od razu mogę stwierdzić, że pozytywów jest więcej niż stron negatywnych. Udało nam się rozpocząć budowę oczyszczalni ścieków. Mimo opóźnień w przygotowaniu dokumentacji przez WDI, mam nadzieję, że rozpoczniemy ciepłownię rejonową. Wprowadziliśmy do planu wojewódzkiego rozbudowę szpitala w Ciechanowcu; nie ma tu jeszcze stuprocentowej pewności, ale odwrotu od tej decyzji być nie może. Powołane zostało przedsiębiorstwo budowlane z siedzibą w Ciechanowcu, a 76 rolników w Czajach w czynie społecznym zbudowało wodociąg. Jest duże prawdopodobieństwo, że podobna inwestycja zostanie zrealizowana w kolejnych kilkunastu wsiach. Wiele zawdzięczamy członkom Prezydium WRN-u, którzy odbyli wyjazdowe posiedzenie w Ciechanowcu. Wówczas postawiłem sprawę jasno: jeśli jest inne miasto w województwie, które ma szanse zdobycia tytułu arcymistrza gospodarności pięćdziesięciolecia, tam skierujcie pieniądze, jeśli nie, dajcie nam. Ze spraw, z którymi długo borykaliśmy się, wyliczyć mogę prawie roczne poszukiwania kandydata na naczelnika Ciechanowca. Myślę, że jest już odpowiednia osoba: były naczelnik Brańska. Chcielibyśmy rozpocząć budownictwo komunalne. Nie udało nam się wprowadzić do planu pięcioletniego budowy drogi Ciechanowiec—Pobikry. Władze wojewódzkie uważają, że ważniejsza jest droga do Perlejewa, siedziby gminy. Będziemy więc musieli własnymi pieniędzmi tak gospodarować, aby rozwiązać ten problem. Słaba jest też integracja społeczeństwa. Marzy mi się takie zainteresowanie problemami miasta, jak w latach siedemdziesiątych. Mam nadzieję, że uda się je odrodzić przez skupianie ludzi wokół powszechnie akceptowanych celów. Przykładem może być szpital: kiedy jeszcze nie zapadła decyzja o jego rozbudowie, mieszkańcy już ofiarowali na ten cel 3 miliony złotych.

ZAMBRÓW

Rzecznik prasowy rządu poinformował o kolejnych podwyżkach czynszów. Może Zambrowska Spółdzielnia Mieszkaniowa potrafi tak zagospodarzyć, że podwyżki nie będą potrzebne?

JANUSZ PECKO, prezes ZSM-u: — O przyczynach podwyżek czynszu mówił też w wywiadzie dla prasy prezes CZSBM-u. Ich wysokość zależy od sytuacji, w jakiej znajduje się konkretna spółdzielnia. Mogę zapewnić, że w naszej spółdzielni podwyżek w pierwszym półroczu 1986 roku nie będzie. Nie oznacza to jednak, że w br. w ogóle nie nastąpią. Dopiero po sporządzeniu bilansu finansowego i obliczeniu kosztów planowanych remontów będziemy mogli stwierdzić, czy wystarczy nam pieniędzy. W ubiegłym roku sporządziliśmy plan remontów, ale nie został on wykonany: zabrakło funduszów. Chcemy uniknąć podobnej sytuacji. Nie wiemy, czy gospodarka komunalna nie podniesie cen na świadczone nam usługi. Mówi się nieoficjalnie o cofnięciu dotacji z budżetu państwa do opłat za ogrzewanie i ciepłą wodę. Przy tej okazji chciałbym sprostować błędne przekonanie, że dotowane są spółdzielnie. Przyznane nam dotacje przelewamy jedynie na konto WPEC-u, choć byłoby lepiej, aby szły one bezpośrednio do adresata, bez naszego pośrednictwa. Firma ta przysparza nam sporo kłopotów. Po jej utworzeniu trzeba było rozgraniczyć kompetencje, a konkretnie: WPEC powinien przejąć od nas wymiennikowanie ciepła. Szefowie firmy domagali się od nas unowocześnienia tych urządzeń. Ale za czyje pieniądze powinno to zostać wykonane? Skąd wziąć te grube miliony i czy moglibyśmy je później wliczyć w czynsz? Wymiennikowanie funkcjonuja więc po staremu. Mają do nich dostęp pracownicy nasi i WPEC-u, a wiadomo, co się dzieje, kiedy jest dwóch gospodarzy: wzajemne pretensje, podejrzenia... Tracą na tym marznący lokatorzy.

Myślimy teraz o tym, jak lepiej dbać o powierzone nam domy. Od 1 stycznia zmieniliśmy organizację niektórych działów. Utworzyliśmy administracje osiedlowe, nie powiększając przy tym ilości etatów w Spółdzielni. Zamierzamy przenieść pracowników Zakładu Remontowo-Budowlanego, nie spełniającego swoich zadań, na teren osiedla, aby lokatorzy mieli pod ręką hydraulików i dekarzy. Natomiast o podwyżkach czynszów powinni pamiętać lokatorzy, kiedy nie gaszą świateł na klatkach czy w piwnicach albo zapychają kartonami zsypy na śmieci.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Przy każdej rozmowie o inwestycjach w tym mieście miejscowe i wojewódzkie władze tłumaczyły opóźnienia brakiem chętnych do pracy na budowach. W miejscowej organizacji ZSMP narodził się pomysł rozwiązania tego problemu.

MIROSŁAW GRZEGORCZYK, przewodniczący Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP: — Nie jest to coś zupełnie nowego. Chcemy wrócić do młodzieżowych zaciągów ZMP-owskich i w ten sposób przysporzyć pracowników Łomżyńskiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu. W zamian Przedsiębiorstwo zapewni im w ciągu trzech lat mieszkania. Pomysł ogłosiliśmy na początku grudnia. Do tej pory zgłosiły się 34 osoby. Do połowy stycznia chcemy zebrać się i podpisać porozumienie (radca prawny opracowuje jego treść). Wspomnę jeszcze, że zatrudnieni z naszej rekomendacji będą mieli pierwszeństwo w korzystaniu z bazy wypoczynkowej i wyjazdach za granicę. Chcemy, aby „nasi protegowani" pracowali nie tylko na planowych budowach, ale dodatkowo, na zasadzie umów, pomogli przy wznoszeniu budynków patronackich. Zgłosiło się już 98 osób chętnych do uczestnictwa w tej formie prac zleconych. Dysponujemy 24 działkami w osiedlu Zorza II, przeznaczonymi pod budownictwo jednorodzinne. Mówię: „dysponujemy", chociaż Urząd Miasta i Gminy przewlekle prowadzi tam przygotowania geodezyjne i wywłaszczeniowe. Mam nadzieję, że w lutym będziemy mogli przystąpić do ich rozdziału. Jak widać, mamy dość optymistyczne plany, ale narzuca je nam potrzeba: tylko tą drogą można otrzymać w rozsądnym czasie mieszkanie w naszym mieście. Liczymy się z trudnościami; właśnie nieprzygotowanie na czas terenów pod budowę może nam zatrzymać robotę. Niepokojąca jest sytuacja w organizacji miejskiego ciepłownictwa. Odwlekanie budowy ciepłowni rejonowej, błędy w projektowaniu kotłowni osiedlowej nie nastrajają optymistycznie. Wszyscy oferują nam pomoc; dobrze będzie, jeśli nie będą nam przeszkadzać.

dla którego postanowił pan w ten sposób postąpić z nieszczęsną kobietą, chociaż ona sama nigdy w niczym panu nie przeszkodziła. Ma pan takie prawo, uznaję to, nagrodą też nie można pogardzić. Ale jeśli chciałby pan porzucić tę sprawę i zostawić niewolnicę w spokoju, gotów jestem podwoić pańskie honorarium.

— Podwoić?! Dziesięć tysięcy milrejsów? — krzyknął Martinho wytrzeszczając oczy.

— A właśnie, dziesięć tysięcy i to już dziś.

— Ależ, panie Alvaro, przecież już dałem słowo właścicielowi niewolnicy, podjąłem starania i...

— I cóż takiego? Powie pan, że uciekła znowu albo przedstawi jakieś inne wytłumaczenie!

— Jak to? Przecież tylu wie, że niewolnica jest pod pańską opieką!

— Właśnie! To pańska sprawa, panie Martinho. Zresztą, dlaczego taki jak pan, bywalec i koneser miałby zaprzątać sobie głowę jakimiś głupstwami?

— Zrobione — powiedział Martinho po chwili zastanowienia. — Już dlatego, że pan interesuje się tą niewolnicą, nie chciałbym więcej uczestniczyć w podobnych sprawach, których, szczerze mówiąc, nie cierpię. Przyjmuję pańską propozycję.

Copyright for the Polish translation by „Kontakty", Łomża 1985

— Bardzo dziękuję; wyświadczy mi pan wielką przysługę, o czym nie wolno zapominać.

— Ale jaki obrót należy nadać sprawie, abym wyszedł z niej bez szwanku?

— To już pański kłopot, z którym musi się zmierzyć bujna wyobraźnia, żeby zdecydowanie pokonać wszelkie trudności.

Przez kilka chwil Martinho rozmyślał, patrząc w podłogę i ogryzając paznokcie. W końcu podniósł głowę i, przytknąwszy palec wskazujący do skroni, krzyknął: — Mam! Mówienie, że niewolnica znów zniknęła, byłoby niewygodne i mogłoby skompromitować waćpana jako osobę odpowiadającą za dziewczynę. Trzeba tylko powiedzieć, i w ten sposób rozstrzygnąć sprawę, że ta, którą się pan opiekuje, nie jest tą, której poszukujemy.

— Nieźle pomyślane... ale co będzie ze świadkami?

— A jakie to ma znaczenie? Zapomniał pan o znaku w postaci oparzeliny, znajdującej się pod lewą piersią, o którym wspomina ogłoszenie? Stwierdzenie, że nie znalazłem takiego znaku, który jest przecież bardzo charakterystyczny, obali wszelkie podejrzenia odnośnie tożsamości osoby. Powiem również, że dziewczyna, którą się pan interesuje, inaczej wygląda w dzień, a inaczej wieczorem, i że w niczym nie przypomina ładnej niewolnicy, opisanej w ogłoszeniu, gdyż zamiast mieć dwadzieścia lat wygląda na trzydziestkę, a nawet na czterdziestkę, zaś wrażenie, jakie wywołała jej uroda, było efektem działania kosmetyków, gry świateł i kandelabrów.

— Pan ma zdolności... — zauważył Alvaro uśmiechając się. — Ale ci, którzy ją widzieli, nie uwierzą w to wszystko. Lecz, panie Martinho, zostaje jeszcze jedna trudność: publiczne wyznanie, jakie sama uczyniła! Z tego trudno się wytłumaczyć.

— Co za trudność! Wystarczy powiedzieć, że była pod wpływem narkotyków.

— Brawo, panie Martinho. Całkowicie wierzę w pański spryt i zdolności. A później?

— Później powtórzę to wszystko komendantowi policji, oświadczę, że nie chcę mieć nic wspólnego z tą sprawą, przekażę swoje plenipotencje jakiemuś pośrednikowi czy wójtowi, który będzie chciał wziąć się za poszukiwania, a następnie napiszę do właściciela niewolnicy, donosząc mu o swojej pomyłce, na co on z pewnością zareaguje zaniechaniem poszukiwań w tych stronach i spróbuje szczęścia w innych prowincjach... Jak się panu podoba mój plan?

— Świetny. Ale zrealizujmy go nie tracąc czasu, panie Martinho!

— Chciałbym już stąd odejść. Wrócę za jakieś dwie godziny i złożę sprawozdanie ze swojej misji.

— Tutaj nie. Nie mogę tu przebywać zbyt długo. Oczekuję pana u mnie w domu, gdzie otrzyma pan umówioną sumę.

— Musimy się wycofać... — powiedział Martinho oficjaliście i policjantom, którzy stali na dworze przed wejściem do domu. — Wasza obecność już nie jest konieczna. — „Nie ma wątpliwości — ciągnął już tylko do siebie. — Jak w pikietce: trzeba podwoić stawkę. Taka niewolnica to dla mnie niewyczerpana kopalnia pieniędzy".

I odszedł zadowolony, zacierając ręce.

— Cóż więc uradziliście zrobić, mój Alvaro? — zapytał Geraldo, gdy tylko Martinho pokazał im swoje plecy.

PUNKT WIDZENIA

złudne nadzieje

Nie należy chwalić dnia przed zachodem słońca, a łomżyńskiego handlu przed końcem roku. Handlowcy zarazili nas przedświątecznym optymizmem i rozbudzili nadzieje. Skromne, a mimo to i tak niespełnione. Z interesujących zapowiedzi nie zauważyliśmy bowiem w sklepach ani tureckiej oliwy, ani chińskich orzeszków arachidowych. Któregoś dnia „rzucono" mandarynki, o czym informowały uprzejme ekspedientki, lecz nawet zapachu nie zdążyliśmy poczuć. Pomarańczy nie brakowało jedynie u ajentów, bo cena 1600—1800 zł za kilogram trzymała klientów na dystans. Pojawiły się one prawdopodobnie i w handlu uspołecznionym, lecz nie wiadomo, kto i kiedy je wykupił. Podobnie eteryczne okazały się: gałka muszkatołowa, kwasek cytrynowy, laurowe liście i inne rarytasy. Zawiodły nawet kubańskie grapefruity, których w listopadzie nie brakowało, nawet z przeceny. Zapowiadanego morza szampana i win gronowych również nie ujrzeliśmy, a w Sylwestra przed południem w niektórych sklepach zabrakło nawet żytniej oraz mleka.

Nowy Rok łomżyńscy piekarze uczcili dwukolorowymi bułeczkami: biała skóra, łaciate wnętrze. Pomysł oryginalny; doprawdy szkoda, że niezjadliwy.

Zmysł handlowy w pełni ujawnił się przy okazji podwyżki cen papierosów. Wyższe ceny uzyskały całe partie przeterminowanych papierosów tak nieszkodliwych gatunków, jak „Piast" na przykład. „Jeśli klient nie chciał bubla tanio, niech go kupuje drogo" — stwierdzili spece. Rok 1986 zapowiada się w handlu rzeczywiście interesująco.

KAROLINA

wieści gminne

ŚNIADOWO. Wiadomo już, że obietnica — złożona przez przedstawicieli Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji — przebudowy śniadowskiej centrali telefonicznej nie zostanie dotrzymana. Podawany jest mało precyzyjny termin inwestycji — do 1990 roku. Póki co WUT w jednym z pism radzi, aby kiedy telefony w Śniadowie nie działają, dzwonić pod numer 913. W piśmie zabrakło jeszcze informacji, z jakiego aparatu dzwonić, jeśli wszystkie są głuche.

▼ O wiele kosztowniejsza jest „zabawa" z Zakładem Energetycznym — tylko w pięciu wsiach wieczorami świecą żarówki. Nie przeszkadza to jednak Zakładowi w pobieraniu po 2040 złotych rocznie za konserwację latarń również w pozostałych 28 wsiach i przysyłaniu rachunku na ponad milion złotych za piecze nad oświetleniem gminy.

▼ Rozbudowa szkoły w Śniadowie coraz realniejsza. Przygotowana jest dokumentacja, przewidująca dobudowanie kilku izb lekcyjnych i pomieszczeń dla przedszkola. Nie obejdzie się bez udziału rodziców i zakładów pracy. Szczególne uznanie wzbudza pomoc „Prefabetu", który sprzedał szkole bloczki budowlane po cenie produkcji, dzięki temu 600 tysięcy złotych można będzie przeznaczyć na inne cele.

▼ Już miesiąc mają trojaczki, trzy dziewczynki, które urodziła Alicja Szabłowska, żona rolnika z Jakaci Starej. Rodzina, która spotkało takie szczęście i... wydatki, nie została bez pomocy. Urząd Gminy ufundował książeczki mieszkaniowe z wkładem po 10 tys. złotych. Gminna Spółdzielnia pomogła przy zakupie kuchenki gazowej i pralki automatycznej, wojewoda zaś uszczęśliwił przydziałem gazu butlowego. Z każdej dostawy proszku do prania pewna część odkładana jest dla trojaczków.

MIASTKOWO. Idea jest taka, by każda wieś w gminie posiadała plan rozwoju, uwzględniający potrzeby wsi i sposoby, jakimi będą one zaspokojone. Na pierwszy ogień poszła Czartoria. Mieszkańcy zgłosili potrzebę budowy sklepu, boiska sportowego, kąpieliska, przystanku autobusowego. Nie jest to koncert życzeń, gdyż mieszkańcy sami wyrównali drogę prowadzącą do wsi. Zobowiązali się też zbudować przystanek PKS-u w stylu kurpiowskim. Zapał czartorian studzi dyrekcja PKS-u, nie mogąc znaleźć wolnego autobusu, który przynajmniej trzy razy w tygodniu docierałby do wsi.

▼ Po odbudowie czworaka w Tarnowie, który swym blaskiem przyćmił sąsiedni pałacyk, przyszła kolej na odbudowę sześcioraka, ale już z mniejszym rozmachem, chociaż stos dokumentacji sięga ponoć wysokości biurka. Dopiero po przeprowadzeniu tego remontu konserwatorzy zajmą się przebudową pałacyku. Już teraz rodzą się obawy, czy właściwa będzie konserwacja zrekonstruowanych budynków, zwłaszcza że zespół podworski ma kilku zarządców.

▼ Wciąż dokuczają problemy z kierowcami PKS-u, którzy mimo wolnych miejsc w autobusach nie chcą zabierać innych niż z biletami miesięcznymi pasażerów. Dziwne jest to, że nie wszyscy postępują w ten sposób. Zależy to od widzimisię czy kultury?

PERLEJEWO. Pożar strawił budynek szkolny w Grannem. Trzy rodziny nauczycielskie, mieszkające dotychczas w szkole, przeniosły się do wynajętych pomieszczeń i do krewnych. Uczniowie — 59 z podstawówki i 10 przedszkolaków — będą uczyć się w wynajętych domach, albo będą dowożeni. Lepsze byłoby drugie rozwiązanie, ale pogorzelcy nie dysponują odpowiednim środkiem transportu.

▼ Brukowana droga łącząca Perlejewo z Ciechanowcem od lat nie może doczekać się asfaltu na całej długości. RDP co pewien czas wylewa po kilkaset metrów asfaltu. Aby cała droga została pokryta tym materiałem, trzeba by wykonać jeszcze 5-kilometrowy odcinek. Niestety, w planie 1986 r. przewidziano wyasfaltowanie jedynie 2 km.

Redakcja „Kontaktów" zatrudni natychmiast biegłą maszynistkę. Warunki atrakcyjne. Szczegóły do uzgodnienia — Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 40-22, 42-43, 42-44 w godz. 8.00—16.00.

01.16 TV 01.21

CZWARTEK **16 STYCZNIA**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas". 16.55 „Był sobie człowiek" — film animowany. 17.30 „Mówmy otwarcie" — „Edison w kombinezonie". 17.55 „Witryna". 18.05 „Milczące forty" — program historyczny. 18.30 „Sonda". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Moja filozofia". 19.30 Dziennik. 20.15 „Ośmiornica" — włoski serial sensacyjny. 21.40 „Interstudio".

PROGRAM II

17.00 „Życie od kuchni". 17.30 „Adwokat na emeryturze" — serial czech. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Jarmark". 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe". 20.30 „Variete, variete" — program rozrywkowy. 21.05 „Gwiazdy wielkiego sportu". 21.15 „A, B, C" — teleturniej językowy. 22.25 „Religie i kościoły w Polsce".

PIĄTEK **17 STYCZNIA**

PROGRAM I

16.30 „Majsterklepka". 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 „Kilkadziesiąt godzin w teatrze radomskim". 18.00 „Bez próby". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium". 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 „Wierne blizny — film polski. 22.25 „O tobie i dla ciebie" — koncert.

PROGRAM II

17.30 „Dla ciebie, Warszawo" — film dokument. 17.50 „Zbliżenia" — to i owo o filmie. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Fragglesi" — ang. film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata" — „Ermitaż". 20.30 „Jarmark". 22.10 „A życie toczy się dalej" — serial włoski. 23.10 „Rozmowy intymne".

SOBOTA **18 STYCZNIA**

PROGRAM I

9.00 „Sobótka" oraz film „Przygody Elektronika". 10.40 Muzea i galerie polskie — Muzeum Wojska. 11.05 „W świecie ciszy". 11.35 TV Lista Przebojów. 11.50 TV koncert życzeń dla honorowych krwiodawców. 12.20 „Siedem anten". 13.05 Reportaż z przeszłości. 13.30 „Za kierownicą". 14.00 Konto „M". 14.30 Militaria, obronność, nowoczesność. 15.05 Teatr TV A. de Musset — „Nie igra się z miłością". 16.25 „Morze wokół nas" — Horyzont. 17.30 Losowanie Dużego Lotka. 17.40 Studio Sport. 18.30 „Z potrzeby serca". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.30 Dziennik. 20.00 „Czas". 22.55 Wiadomości sportowe. 23.15 Program rozrywkowy. 23.50 „Dobytek". „Ciemna woda" — ang. nowele filmowe.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 Temat na dziś. 17.35 „Wioska, Ziemia" — ang. film dokument. 18.30 Program lokalny. 19.00 Halo, komputer. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis i nie tylko". 20.40 Filharmonia Dwójki. 21.20 „Tydzień w polityce". 21.30 „Studio Hi-Fi". 22.15 „Klejnot w koronie" — film ang. 23.20 „Posterunek przy Piwnej" — program kabaretowy.

NIEDZIELA **19 STYCZNIA**

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Jack Holborn". 10.35 „Podwodne lasy" — film dokum. 11.25 „Ocalić od zapomnienia". 11.55 „Następny proszę" — film ang. 13.05 Klub Sześciu Kontynentów. 13.50 TV Koncert Życzeń. 14.35 „Kraj za miastem". 15.05 Teatr dla Dzieci: „Ptasie mleko". 15.50 „Studio 1". 18.20 „Antena". 19.00 Wieczorynka — „O czym szumią wierzby". 19.30 Dziennik. 20.00 „Pan na Żuławach" — serial polski. 21.00 „Pegaz". 21.40 Sportowa niedziela. 22.15 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

10.00 Film dla niesłyszących: „Pan na Żuławach". 11.00 „Peryskop" — program wojskowy. 11.30 Lokalny koncert życzeń. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.00 „Kwadrans z hejnałem". 12.20 „Jutro poniedziałek". 12.50 „Robin Hood" — serial ang. 14.05 Godzina z A. Kondratiukiem. 15.05 Piłkarska święta wojna. 16.00 „Nowa droga do Indii" — serial franc. 17.00 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko". 18.15 Gość Dwójki 18.40 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących) 20.00 Studio Sport 21.00 „Sensacje XX wieku". 21.25 „Brunona Miecugowa duchy polskie". 21.40 „Ja, Klaudiusz" — serial ang. 22.35 „Szpetni czterdziestoletni".

PONIEDZIAŁEK **20 STYCZNIA**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC". 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyniec". 17.30 „Wspaniała trójka na Dzikim Zachodzie" — serial rum. 18.30 „Echa stadionów". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: F. Dostojewski — „Myszkin". 22.45 „Na scenie i na widowni" — magazyn teatralny.

PROGRAM II

17.00 „Scena domowa". 17.30 „Zwyczaje i obrzędy". 18.00 „Z wizytą u Stefana Żeromskiego". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.15 „Niezwykłe przygody mr Westa w kraju bolszewików" — film radz. 21.20 „Na ratunek" — program publ. 21.40 Festiwal Muzyki — Łańcut 85.

WTOREK **21 STYCZNIA**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna. 16.55 „Cojak" — teleturniej dla dzieci. 17.30 „Gazeta Rolnicza". 18.30 „Gimnazjum" — rep. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza". 19.30 Dziennik. 20.00 „Zebranie otwarte". 20.30 „Okropności wojny" — serial hiszp. 21.50 „Muzyczny portret" — E. Stefańska-Łukowicz.

PROGRAM II

17.00 „Jak być kochanym". 17.30 „Impuls". 18.00 „Zwierzęta wokół nas". 19.00 „Mądrej głowie" — kabaret językowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Magazyn motoryzacyjny". 21.25 „Yerma" — dramat węg.

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA
w PIĄTNICY, ul. Forteczna 5, tel. 42-14 w. 242,
ZATRUDNI NATYCHMIAST
kierownika brygady remontowo-budowlanej.

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie budowlane.

Warunki pracy i płacy do ustalenia na miejscu. K-18

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU POCZTY
w ŁOMŻY
informuje PT klientów

że zostają zmienione godziny pracy Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego Łomża 3, przy ul. Świerczewskiego 85.

Z dniem 20.01.1986 r. godziny pracy tego urzędu w służbie zewnętrznej ustala się na 11.00—18.00.

Wymienione wyżej ograniczenie czasu obsługi społeczeństwa zostało wprowadzone na okres przejściowy z powodu nieodpowiednich warunków lokalowych Urzędu Łomża 3.

Z chwilą pozyskania nowego lokalu z przeznaczeniem na urząd pocztowy obsługa na dwie zmiany zostanie przywrócona. K-17

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży, które ukarało Stanisława Przestrzelskiego, s. Tomasza, ur. 13.01.1942 r., zam. Zawady Przedmieście, karą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą na 50 dni aresztu oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych i niemechanicznych na okres 3 lat, podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 6.09.1985 r. o godz. 14.20 w Łomży na ulicy Gwardii Ludowej kierował ciągnikiem C-4011 będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej (2,45 prom.), nie posiadał uprawnień do kierowania ciągnikiem oraz dokumentu dopuszczającego pojazd do ruchu po drogach publicznych, co stanowi wykroczenia z art. 87 § 1 kw., 94 § 1 i 95 kw.

K-16

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT na nazwisko Włodzimierz Tadeusz Ezman, zam. Dąbrowa Nowa Wieś, woj. łomżyńskie. p 3137-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B. nr 2271/80 na nazwisko Dorota Koc, Zambrów, ul. Grunwaldzka 14 m 42. p 3133-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B na nazwisko Teresa Górna, Grajewo, os. Waltera 14/12, wydane przez naczelnika miasta i gminy w Grajewie. K-73

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCT na nazwisko Roman Gołaszewski, zam. Zaręby-Bindugi, poczta Czyżew 18-220. p 3138-1

SPRZEDAM działkę budowlaną z rozpoczętą budową. Wiadomość: Zawady Przedmieście 25. K-69

BIORYTMY — Biopowinowactwo prześlij datę urodzenia swoją lub partnerów. Bielsko-Biała, skrytka 168. k 1-0

SPRZEDAM działkę budowlaną z rozpoczętą budową. Wiadomość: Łomża, Armii Czerwonej 33/26 (po godz. 15.00). K-68

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDET, nr 0474/79. Jan Duda, Jeziorko 63, gm. Piątnica. K-71

ZAGUBIONO książeczkę czekową na kredyt MM serii BB, nr 0677129, numer umowy 594/85, na nazwisko Trzonkowski Jan lub Halina, Jedwabne, Żwirki i Wigury 5/6. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za nagrodą. K-76

Wyrazy głębokiego współczucia
Kol. MARII KORYTKOWSKIEJ
z powodu zgonu
MĘŻA
składają:
Rada, Zarząd, Koło Stronnictwa Demokratycznego i współpracownicy Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych w Łomży.
K-20

Wyrazy głębokiego współczucia
kol. KRYSTYNIE HOFFMAN
z powodu zgonu
OJCA
składają:
Dyrekcja i pracownicy Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży.
K-21

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe. Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Nakład 32.500 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 49/86 r. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. R-6.

KONTAKTY

konszachty

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

WERONIKA BORGEZE
(1891—1949)

Włoszka z pochodzenia, zamieszkała na stałe w Argentynie. W wieku kilkunastu lat objawiała niepospolity talent odczytywania cudzych myśli na podstawie tego, co badana przez nią osoba w danej chwili mówiła. Sama nie potrafiła wyjaśnić, jak się to dzieje, ale faktem jest, że bezbłędnie mówiła, kto w danym momencie o czym myśli. Umiejętność tę posiadała tylko do momentu wyjścia za mąż, później, zwłaszcza po urodzeniu pierwszego dziecka, utraciła ją na zawsze. Do dzisiaj nie wiadomo, na czym ta jej umiejętność właściwie polegała, podobno razem z głosem słyszała „głos wewnętrzny" osoby przez nią badanej.

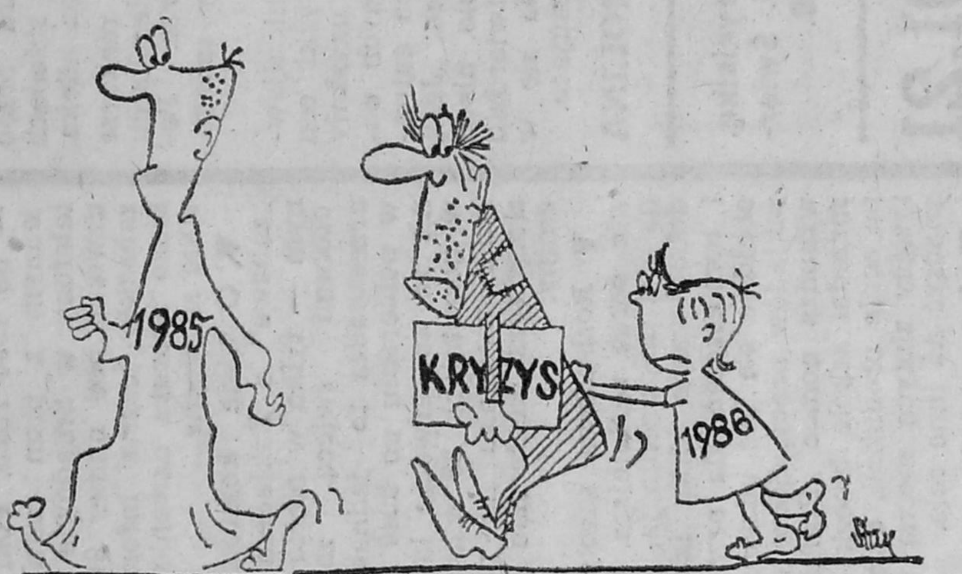

Rys. Stanisława Dąbrowskiego

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Niedziela w Bartkach

(fragment większej całości)

Jestem sobie zlewniareczka
Nie potrzebna mi miareczka
Ja na oko procent robię *
Dwa dla chłopa, jeden sobie
A niech który z gospodarzy
Poskarżyć się odważy!
To całe życie rzewnie będzie
Opłakiwać swoją zlewnię!
Zdradzam ja tutaj kulisy
Niech czyta kto nie wie, albo mnie usłyszy.

* Chodzi o procentową zawartość tłuszczu w mleku — przyp. podr.

Nota biograficzna: anonim całkowity, prawdopodobnie z okolic Jedwabnego, co można wywnioskować po lekturze całego poematu, liczącego cztery strony formatu A-4.

ZAMTUŻNY

Był to urząd tajemny i urzędnik raczej mało popularny. Rzecz w tym, iż niektóre rady miejskie utrzymywały, z reguły potajemnie, małe, miejskie domy publiczne, czerpiąc z nich zyski potrzebne miastu. Zamtuźny był kimś w rodzaju tzw. burdelmamy. Spełniał właściwie te same co ona funkcje, zaś do jego najważniejszych obowiązków należało inkasowanie pieniędzy od klientów oraz — jeśli tak można powiedzieć — reklama firmy i towaru.

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

makaron w sosie własnym

Pudełko makaronu podzielić na cztery części, jedną z nich ugotować na miękko; wody nie wylewać, będzie służyła do przygotowania sosu składającego się z wywaru, soli i łyżki oleju napędowego. Całość dokładnie wymieszać, zagotować i podawać zgłodniałym. Działa przeczyszczająco, co dobrze zrobi po świętach.

GOSPODYNI

HANDLOWE

HASŁO TYGODNIA

REKLAMA ZAMIAST HANDLU!

z pamiętnika seksualisty (30)

Uciekłszy z obozu, stanąłem był przed nader poważnym problemem, dającym się streścić w kilku zaledwie słowach: jak tu uciekając, nie dać się złapać zbirom supermarszałka, któren wielce na mnie musiał być pogniewany za figla, jakiegom mu swoją ucieczką wypłatał. Bałem się też żołdaków wrogów naszych, gdyż i ci z pewnością powiesić by mnie nie omieszkali, w szczerym polu złapawszy. Tak tedy postanowiłem mieć się na uwadze, jednocześnie celu mego największego, jaki mi w życiu przyświecał, z oka ani na chwilę nie spuszczając. Wędrując pod osłoną nocy, rozglądałem się więc tu i ówdzie ukradkiem za obiektem jakimś, z pomocą którego mógłbym wreszcie poznać ową tajemnicę, tak długo ukrytą przed mymi niedoświadczonymi oczami. A im więcej o tym myślałem, tym większą chęć na one sprawy w sobie zdawałem się odkrywać, z czegom bystrze wywnioskował, iż chęci w tych rzeczach wzrastają w geometrycznym postępie, w stosunku do kwadratu czasu oczekiwania.

Łaskawy czytelnik z pewnością zauważyć raczył, że całkiem poprawnie władałem był w owych czasach terminem algebraicznym, wszelako były to czasy, gdy młody człowiek najpierw poznawał matematykę, a dopiero później igrce miłośniane. Dzisiaj, jak słuchy chodzą, propozycje się odwróciły ze szczętem, dzięki czemu taki, co zliczyć jeszcze do dziesięciu nie umie, parę dziesiątków przygód różnopłciowych na swoim koncie zapisać potrafi. Ale kończę jałowe rozważania i powracam do sedna mych opowiadań.

Owóż na drugi bądź czwarty wieczór, kiedym zmęczony był do ostatnich już niemal granic, wyrosła na mej drodze chatynka samotna, malutka, lecz wyjątkowo zgrabna. Zdrożony byłem niebywale, więc żem pomyślał, że ono los łaskawy uprzejmie raczy zesłać mi azyl, w którym będę mógł wreszcie jak człowiek porządnie zasnąć i wyspać się nawet. O! Gdybym był wiedział, co mnie czeka za tymi drzwiami! (Cdn.)

Reminiscencje posylwestrowe

z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Uwaga pracownicy!

W związku z organizowaną przez nas Zabawą Sylwestrową która polega na przynoszeniu ze sobą własnych pokarmów oraz napoi, uprzejmie powiadamiamy wszystkich, którzy zgłosili chęć bawienia się w naszym zakładzie pracy, że dyrekcja nie wydała zezwolenia na konsumpcję alkoholu w postaci wódki, wina i piwa. W związku z powyższym przypomina się, że na salę konferencyjną wolno wnosić ze sobą jedynie butelki z oranżadą, ewentualnie z kwasem i podpiwkiem. Wszystkie inne butelki zostaną przez służbę porządkową zarekwirowane, a będzie je można odebrać przy wyjściu z sali. Zabrania się też przynoszenia kieliszków oraz małych szklaneczek, mogących służyć do konsumpcji alkoholu. Kto nie zastosuje się do niniejszego zarządzenia, zostanie surowo ukarany.

Dział Socjalny w/m"
(odpis czytelny)

Dopisek ręczny: *„Ludzie, przynośta musztardówki!"*

uniwersalna wróżba tygodnia

Tydzień bardziej taki zwyczajny. Nie spodziewaj się raczej sensacji, zwłaszcza finansowych. Jeśli nie wydasz, z pewnością nie zarobisz. Jeśli jednak zarobisz, ukryj forsę na gorsze czasy, które z pewnością rychło nadejdą, bo gdzieś około trzeciej dekady stycznia.

KASSANDER

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle, byle dużo.

„Szanowna Podredakcjo!
Wszystko niby macie na tej swojej stronie, a jednak czegoś Wam brakuje. Otóż, moim zdaniem, brakuje Wam konkursów z nagrodami, takich dla wszystkich ludzi. Waszej „Futryny z wierszykiem" nie liczę, gdyż po pierwsze nie każdy jest poetą, nawet marnym, a po drugie nie każdy lubi czytać poezję. Ja na ten przykład wolę opowiadania i krzyżówki, a tego u Was jest stanowczo za mało. Można by też dawać jakieś zgadywanki, albo coś takiego, żeby było weselej i śmieszniej. Z góry dziękuję za odpowiedź i w razie drukowania mojego listu, proszę o to, żeby nie podawać mojego nazwiska i adresu, który jest tylko do wiadomości Podredakcji.
Uszanowanie (można podpisać — Czytelniczka z Łomży)"

★

„[...] mam powieść na ukończeniu, o wiele lepszą od Isaury, która jest nudna jak flaki z olejem. Oglądać można, było, ale czytać nie. Jeśli zechcecie, mogę przysłać do wydrukowania za darmo! A jeśli będą jakieś pieniądze, to nawet lepiej [...].

Sławomir Kisielewski
Nidzica"

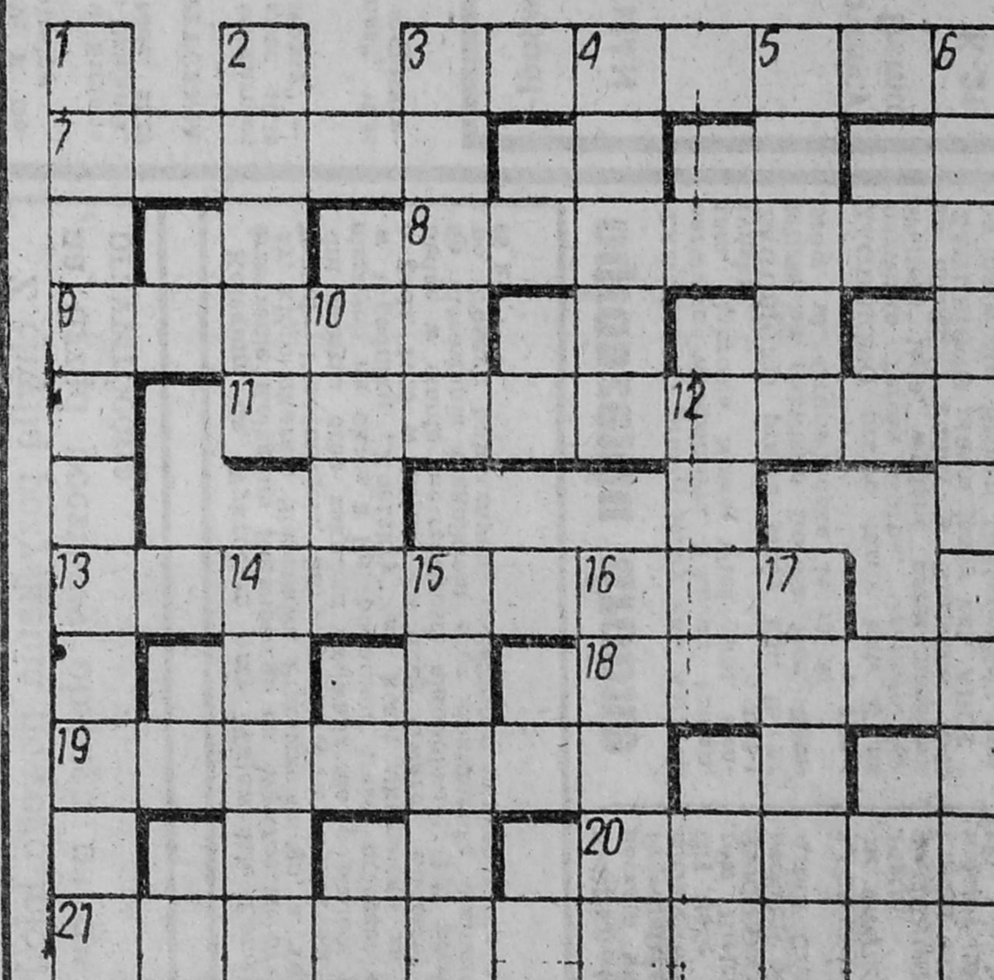

POZIOMO: 3) symbol oświaty, 7) prymitywne narzędzie drewniane do spulchniania gleby, 8) kontrolny telewizor, 9) znana miejscowość na Pojezierzu Wileńskim, 11) klepisko, 13) uczony epoki Odrodzenia, 18) rodzaj abażura wiszącej lampy, 19) zbrojna napaść, 20) książę Nowogrodu, założyciel dynastii Rurykowiczów, 21) „krzyżówkowa" pustynia chilijska.

PIONOWO: 1) krótki, wesoły utwór sceniczny, 2) antonim przylotu 3) klown, 4) bułgarski działacz ruchu robotniczego (1898—1964), 5) notatnik, 6) rodzaj zupy, 10) zewnętrzna warstwa pnia drzewa, 12) Przesmyk Koryncki, 14) wygłaszający mowę, 15) miano, termin, 16) prawy dopływ Mozeli, 17) termin z tresury psów. (GENTO)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 51—52/85: „Szczęśliwego Nowego Roku wszystkim korzystającym z naszych usług życzy BGŻ i Banki Spółdzielcze".

Nagrody wylosowali: **CECYLIA BARTNIKIEWICZ** z Grajewa (lokówkę), **TERESA DĄBROWSKA** z Łomży (lokówkę), **ANDRZEJ GUTOWSKI** z Zambrowa (łyżwy), **DOROTA LISOWSKA** z Białegostoku (łyżwy), **KAROLINA OPACKA** z Krzyża (piłkę siatkową), **JERZY RAKOWSKI** z Poznania (maszynkę do golenia), **BOGUSŁAW RYBAŁTOWSKI** z Łomży (piłkę siatkową), **HALINA SMOŁA** z Bydgoszczy (piłkę siatkową) i **BARBARA STAL** z Łomży (piłkę siatkową).